ROK 1930 — NR 17

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

WRZESIEŃ







2764 Skromna suknia wieczorowa z jasnozielonej krepy chińskiej. Spódniczka, udołu łukowo wycięta. Oryginalne przybranie z plis. Pasek z ozdobną klamrą.

2765 Blado-różowa skromna suknia wieczorowa z krepy chińskiej. Pasek i wdzięczne cape wykończone kokardami. W zygzakowatej linji przyszyta spódniczka tworzy luźne fałdy.

2766 Młodzieńcza suknia wieczorowa z zielonej crêpe satin. Spódniczka z częściami wstawianemi, krajanemi en forme. Szykowna kokarda.

2767 Młodzieńcza suknia wieczorowa z krepy chińskiej w odcieniu pastelowym. Fason zbluzowany, z paskiem. Wdzięczne cape, na ramieniu kwiaty.

2768 Młodzieńcza suknia wieczorowa z faille mauve. Szykowne bolerko z krepy Georgette w tym samym tonie. Nakładana plisa na biodrach wtyle zakończona wielką kokardą.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—. Numer pojedynczy 2.25 zł. Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06, kwartalnie zł. 11.40**

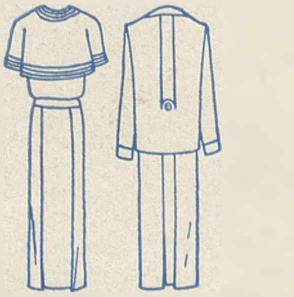
KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie: ul. Wilcza 3.
We wszystkich księgarniach i biurach gazetowych.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

2761 Suknia na sezon przejściowy. Model z paskiem, z materjału angielskiego w kratę. Głębokie fałdy, małe cape. Jako przybranie gruby steben.

2762 Odpowiedni na sezon przejściowy kostjum sportowy z angielskiego materjału. Jako przybranie służą plisy z odmiennie zastosowanych pasów. Biała bluzka z krepy chińskiej.

2763 Komplet z puszystego materjału wełnianego beige odpowiedni na sezon przejściowy. Prosty płaszcz długości $^3/_4$, kołnierz z futra blond. Długi jumper z zielonym paskiem skórkowym.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N-R 17 — ROK X | WARSZAWA — LWÓW | 1 WRZEŚNIA 1930 ROKU

MODA

BYŁ CZAS, kiedy noszono długie i kręte brody i zawieszano w nich kulkę z wonnościami.

Czas, gdy golono głowę jak kolano i na to dopiero wkładano perukę.

Zapuszczano potem długie włosy (mowa wciąż o mężczyznach), splatano je w warkocze, potem znowu strzyżono włosy i wkładano perukę w puklach i — z warkoczem najpierw dłuższym, potem krótszym, a nawet pudrowanym.

Był czas, gdy kobiecie odrąbywano stopę, uważając, że estetyczniej jest chodzić na samej pięcie (a w każdym razie łatwiej się wykręcać) — gdzie indziej znowu łaskawie pozostawiano jej nogę w stanie „rodzimym", ale zato wtłaczano ją w ciasny trzewik na szczudełkach — chcę powiedzieć, obcasach.

Był czas, gdy rycerz, jadący na wyprawę krzyżową, zamykał na żonie pas na kuty zamek, a klucz brał ze sobą, jako znak widomy swego władztwa małżeńskiego.

Był czas, gdy nie wypadało szlachetnej damie chodźić piechotą, lecz jeździć najpierw karocą i kolasą, potem powozem. Mogła się też dać nosić w lektyce.

Ładnie było dźwigać piętrowe fryzury, natkane rozmaitemi fatałachami i świecidłami, piórami i kwiatami, ruchome ogrody Semiramidy, czy ozdobne piernaty.

Ładnie było smarować włosy wodą z cukrem, aby „stały" i zwijały się należycie w pierścienie i loki.

Ładnie było wyszarpywać brwi szczypczykami, tak by nie zostało śladu — później zaś było rzeczą dobrego tonu malować brew węglem lub korkiem przypalonym, i już nietylko brew, ale nawet rzęsy i podkowy pod oczami.

Ładnie było nosić krynoliny, tiurniury, gorsety („talja jak u osy"), gumowe biusty — potem zaś spódnicę-futerał, nie dającą stąpić krokiem. Później zarzucono piersi i biodra — głowa tylko wciąż była w modzie, zdaje się, jako teren dla fryzury.

Ładnie było spuszczać oczy, ściągać buzię w ciup a ręce w małdrzyk, niczego nie rozumieć i wlec z sobą prawdziwą głupotę, czy podrabianą naiwność od kolebki do grobu.

Ładnie było ciągnąć wszędzie z sobą *chaperon*, a równocześnie przemyśliwać nad krętemi, omylnemi ścieżkami — dopóki ten „ochraniacz" nie nabrał umownego znaczenia parawanu.

Budziła podziw i nadawała dostojność (jeszcze niekiedy nadaje) suknia z milowym trenem i wogóle dłuższa od noszącej ją postaci — podobały się rękawy z bufami jak ziemniaczane worki i z bufami u dłoni jak sakwy.

Niezwykle prezentują się dekorowane plecy. Dawniej niesłusznie je postponowano, przypinając na nich co najwyżej — łatkę. Obecnie przyszedł na nie czas odpłaty. Dziś widuje się na plecach i poniżej fontazie, hafty, nawet kwiaty. Interesująco wyglądała na pewnej artystce biała róża, wpięta na krzyżach. Widzowie byli zachwyceni, a i sama róża na pewno delektowała się tą lokatą.

Śliczna jest niebieska fryzura, trawiaste wargi i czerwone paznokcie — jakkolwiek niektóre paznokcie tradycyjnie od prawieków są czarne.

Bardzo pięknie i ekspresyjnie wyglądają przyprawne rzęsy.

Wielce ozdobnie przedstawiają się przekłuwane nosy i uszy, celem umocowania do nich świecących wisiorków. Odrazu rzuca się w oczy, że przyroda ulokowała te wyrostki na twarzy i głowie z przeznaczeniem haczyków czy wieszadełek i jeśli nic na nich nie wisi, są właściwie pasorzytami.

Modnie było nosić grube, obfite i solidne *dessous*, potem modna była halka ze sztywnej tafty, hałasująca za każdym krokiem, zwłaszcza w zetknięciu z taftowem podszyciem spódnicy. Ten hałas był najwyższym wyrazem elegancji.

Arcycudny był kapelusz o średnicy młyńskiego koła, ugarnirowany różnemi przedmiotami. Czasem wyglądał jak tort, czasem jak lamus, czasem jak strzecha. Zależnie od nieomylnych nakazów mody, zakreślał drogę od potylicy aż po koniec nosa.

Jak celowa i mądra jest moda, można ocenić dopiero, przeglądając stare żurnale i stare fotografje. Tam występują należycie łamańce — chcę powiedzieć ewolucje, jakie przechodziła i przechodzi osoba dobrze ubrana.

Ważne jest także, że jeszcze przed rokiem bardzo modne były kolana, których dziś nie nosi już żadna szanująca się elegantka.

Wogóle moda spotężniała dziś tak dalece, że prawidłom jej podlegają nietylko ubiory, ale i manekiny, przepraszam osoby. Jedne i drugie trzeba często i coraz częściej przerabiać — chyba, że ktoś jest pozbawiony ambicji i nie chce być *dernier cri*. Jednostka, dużo razy przefasonowywana i taka, z której już nic modnego nie da się wykroić, powinna mieć przynajmniej tyle estetycznego taktu, żeby się rzuciła z piętra.

LYNX

PLOTECZKI O MODZIE

Popołudniowa moda zapowiada — kostjumy „tailleur" i suknie płaszczykowe, które w zimie nosić będziemy pod płaszczem lub futrem.

Kostjumy tailleur — jesienno-zimowe, mają żakiety dłuższe od letnich. A kolory: granatowy z białym będą milej widziane od czarnego z białym.

Płaszcze — z wyjątkiem modeli o charakterze sportowym, zakrywają całą suknię. Są równe w linji, albo zawijane na bok. Dużo modeli z materjałów wełnianych, przybranych bogato futrem. Kołnierze futrzane nieco mniejsze aniżeli ubiegłego roku, a za to bogate wyłogi, czasem idące wzdłuż całego brzegu przodu.

Baranki perskie, karakuły czarne i kolorowe, astrachan, breitschwanz — należą do najczęściej widywanych przybrań. *Gronostaje* łączone z czarnemi materjałami, lecz nie jako małe zwierzątko przy kołnierzu, ale jako sute przybranie: cały kołnierz i szerokie wyłogi. Również *biały breitschwanz* pięknie zdobi czarne płaszcze i kostjumy. Pozatem *bobry, selskiny* i niezliczone fantazyjne futerka płaskie i miękkie w najwyszukańszych kolorach. Futra ciężkie są na razie w niełasce.

Gronostaje — poza naturalną bielą, są farbowane na kolor czarny, beige i popielaty.

Kontrasty — w kolorach przybrań futrzanych i materjałów płaszczy lub kostjumów zaznaczają się w tym sezonie wybitnie.

Nowy krój płaszczy — pokrewny z raglanową formą, zwraca uwagę na ramiona i plecy, co obowiązuje nawet przy modelach strojnych.

Asymetrja w połączeniu z linją skrzyżowaną — wypowiada się często na płaszczach i sukniach tailleur jako olbrzymi wyłóg z jednej strony.

O wyborze fasonu — decyduje rodzaj materjału. Tweed, jersey grubo tkany, w paski, w kratki, w punkciki, lekko deseniowy — nadaje się na garderobę codzienną, na rzeczy praktyczne, sportowe. Na płaszcze, kostjumy, suknie. Piękne sukna miękkie o lekkim połysku — na kostjumy i płaszcze popołudniowe. Zapięcia tych ostatnich bywają różnorodne: czasem ukryte, czasem na jeden guzik, czasem paskiem przytrzymane, a czasem tylko ręką. Przybrane pelerynkami, bertami, zacięciami, patkami, odcinanemi karczkami; plecy są w przybraniach również uwzględnione: pliski, stebny, guziczki, patki, zacięcia. Kołnierze futrzane, czy to szalowe, czy z wyłogami, są imponujące rozmiarami; kołnierze stojące są z materjału płaszcza, a po stronie wewnętrznej wyłożone futrem, wystającem o 1 cm ponad materjał.

Suknie-tailleur, kostjumy z żakietami trzy czwarte długości — będą w sezonie jesienno-zimowym bardzo modne. Suknie-redingote, prawie zawsze krojem princesse, przybrane jak powyżej płaszcze. Lis spełnia przy nich rolę futra; pozatem osobne szaliki futrzane, kołnierze-pelerynki, krawaty z futerka płaskiego.

Linja skrzyżowania staników i spódniczki zawijane — ukazały się w wielkiej ilości na pokazach mód.

Długie tiuniki — ukazujące zaledwie 20 cm spódniczki, są wobec zdłużenia sukien pożądaną nowością. Np. tiunika z sukni zeszłorocznej z białego jedwabiu, na wąskiej spódniczce z czarnego sukienka. Tiunika jest w pasie ujęta paskiem z tego samego materjału, związanym na kokardę; zboku, poniżej pasa, skrzyżowana jako draperja.

Gładkie materjały — zajmują miejsce obok tweedów deseniowych. Ale i tweedy — o czem może Panie nie wiedzą — mogą być gładko tkane, i takie właśnie są przeznaczone na garderobę w mieście, deseniowe zaś raczej do sportu.

Komplety — złożone z jednolitej sukni i luźnego żakiecika znajdują się i wśród jesiennych modeli.

Stanikom i bluzkom — poświęcamy obecnie sporo uwagi. Wymaga tego skomplikowany krój i liczne odmiany przybrań jak: bolerka, skrzyżowane zapięcia, miękkie draperje, żaboty, wyłogi, berty, karczki, pelerynki, krój raglanowy lub kimonowy. A w dodatku plecy staników muszą być również „wypracowane" narówni z przodem. Czy wobec tego nie zatęsknimy do naszych miłych, gładziutkich staników? Zresztą — ileż to niebezpieczeństw czyha, ile obaw, by hołdując modzie nie przeholować w przybraniu. Nie przeładować, zamiast dyskretnie przybrać. Grzechów przeciwko prostocie naliczymy zapewne dużo...

Dużo szczegółów faites à la main — zakładeczki i mereżki przy bluzkach, hafty i marszczenia.

Zakładeczki — są traktowane nietylko już jako ozdoba, ale noszą charakter użyteczności. Będą pomocne w kształtowaniu modeli staników i spódniczek, modelując je wedle indywidualnych potrzeb.

Każda długość rękawów — jest dozwolona a przybrania ich kapryśne. Jednakowoż szczerze moim Czytelniczkom odradzam obciążania rękawów ozdobami.

Baskinki — wykazują tendencję do wydłużania się w ten sposób, że stanowić będą coś w rodzaju tiunik, złączonych raczej z suknią, aniżeli ze stanikiem lub bluzką.

Klasyczna moda sportowa — w mieście już nie istnieje; przeznaczeniem jej są tereny wyłącznie sportowe. Natomiast modele o charakterze sportowym, przedpołudniowe suknie, okrycia, modele przeznaczone na jesienne i zimowe szarugi odznaczają się niezwykłą elegancją i wyszukanem wykończeniem szczegółów. Dla pań, które odwiedzają tereny sportowe w charakterze widzów, bez brania udziału w sporcie, nadaje się suknia jednolita z ciepłej wełny i płaszcz lub kurtka z futra.

Do użytku dziennego — postanowiono wybierać kolory tak ciemne, że zdaleka robią wrażenie czarnych: bronzowy, wiśniowy, granatowy i zielony. Gama odcieni bronzowych obejmuje wszystkie czerwonawe, rude, kasztanowe, orzechowe.

Moda wieczorowa — t. zn. sukni wieczorowych i balowych, a nie, jak niektóre panie sądzą, sukien zwykłych noszonych wieczór — stoi pod znakiem długości i, niestety, przepychu.

Suknie wieczorowe — sięgają do kostek, nie dłużej.

Suknie balowe — do ziemi. Są to już najstrojniejsze modele, na niezwykle uroczyste okazje. Treny znacznie rzadsze i krótsze, aniżeli w ubiegłym sezonie.

Asymetrja — jest u szczytu powodzenia przy sukniach wieczorowo-balowych. Każda sposobność wyzyskana, by ją uwydatnić. Tiuniki o nierównym obwodzie, draperje zebrane na jednym boku, dekoltaże, rozmieszczenie ozdób lub fałdów.

Dekoltaże na plecach — prześcigają się w najfantastyczniejszych pomysłach. Robi się wszystko, co urąga pojęciom o linjach prostych, regularnych. Mamy zatem dekoltaże zacinane, fałdowane, wiązane, obszyte bertą, zakończone szarfą, pelerynką — pod warunkiem ścisłego sharmonizowania się z suknią, a nie odcinania się kontrastowego od niej.

Chusteczki — zdobiące nasze kieszonki lub butoniery uległy nowej fantazji. Po zmianie kształtu z kwadratowego na trójkątny, owalny, okrągły, zapragnęły panie innej nowości. Z gufrowanych płateczków jedwabiu lub gazy, odmiennych kolorów, powstaje coś niby kwiat fantastyczny, niby korona drzewa. Do wieczorowych zaś sukien modne są duże chustki z gazy jedwabnej, które, na wzór prababek, trzymamy w rękach, ujàwszy środek rozpuszczonej chustki końcami palców.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

O ZWIERCIADŁACH mam pisać. Tak zadecydowała jedna z moich Czytelniczek, która swojemi rozumnemi listami zwróciła mi już niejednokrotnie uwagę na różne zagadnienia kultury kosmetycznej, interesujące kobiety.

Ponieważ z prawdziwą przyjemnością spełniam zawsze życzenia Czytelniczek, więc rozpatrzymy dziś wspólnie rolę, jaka przypada zwierciadłu w kulturze ciała.

W Drugim Almanachu „Świata Kobiecego" z roku 1927 był już wprawdzie ten temat poruszany w krótkiej wzmiance p. t. „Zwierciadło najkompetentniejszym doradcą i pomocnikiem" — ale to już tyle lat temu. Można zapomnieć. Zresztą można nie interesować się tem przed laty, a interesować dziś.

Bez zwierciadła nie można nawet myśleć o pielęgnowaniu twarzy i całego ciała.

Zwierciadło pomaga nam kontrolować stan cery, a i zdrowia wogóle, bo na twarzy odbijają się często pierwsze zwiastuny choroby, która może nurtować organizm bez naszej wiedzy; zwłaszcza w stadjum początkowem. Przestrzec nas wówczas mogą różne zewnętrzne oznaki, jak np. niezdrowe zabarwienie cery, znużony wyraz, mętny wzrok, cienie pod oczyma, plamy, wypryski. I nieraz, ostrzeżeni w ten sposób o jakichś niedomaganiach organizmu, możemy wczas zapobiec rozwojowi choroby.

Oprócz korzyści dla zdrowia mamy inne jeszcze względy na oku, a mianowicie estetyczne.

Panie, które opowiadają, że się obchodzą bez zwierciadła — przedstawiają siebie w złem świetle: albo mijają się z prawdą, albo mają wygląd wybitnie zaniedbany. A przyznać trzeba, że ani jedno, ani drugie nie świadczy o nich korzystnie.

Bo czy ktoś, kto nie skontroluje garderoby przy ubieraniu się, może być pewny, że wszystko jest w porządku i na właściwem miejscu, że pasek ma klamerkę równo w pośrodku, albo kapryśnie zboku, że bluzka w miarę wyrzucona ponad spódniczkę, że krawat prawidłowo związany, a fontaż właśnie tyle ile trzeba, niedbale rozrzucony — że pończoszki dobrze naciągnięte a kapelusz szykownie się trzyma? Bo czasem zdarza się, że pończoszki mają wygląd harmonijki, albo szew wtyle zamiast prosto biegnie ukośnie, kapelusz zaś robi wrażenie zwichniętego... A czy to ładne, czy porządne?

Rzut oka w zwierciadło — zapobiegnie takim drobnym katastrofom. Ureguluje i uporządkuje wszystko napoczekaniu.

A teraz pomyślmy o twarzy, o fryzurze.

Najpierw mimika twarzy, usterki cery. Tu już zwierciadło oddaje niezwykłe usługi, jeśli obserwujemy się w niem krytycznie.

Bo zdajmy sobie z tego sprawę, że wyjątkowe są przypadki rozkochania się w sobie i odkrywania w zwierciedle nieistniejących wdzięków. Zasadniczo, i w wielkiej przewadze, chodzi właśnie o bezstronną, sumienną ocenę błędów, z któremi walczyć chcemy, które usunąć należy. A w takich razach jedynie zwierciadło jest wiarogodne, jedynie ono mówi „prawdę w oczy". Bez osłonek, bez litości, bez fałszywych względów; uczciwie i szczerze, bez pochlebstwa ukazuje człowiekowi jego oblicze takiem, jakie jest w istocie.

A że jest to przysługa bezcenna, której nam nikt inny oddać nie potrafi, o tem chyba wątpić nie należy. Nasi najbliżsi i ci, którzy nam są życzliwi, nie chcą lub nie umieją patrzeć na nas krytycznie. Złośliwi — lubią przesadzić, byle dokuczyć. Pozostaje nam więc jako jedyny — w prawdomówności niezawodny przyjaciel — zwierciadło.

Nad różnemi oszpeceniami twarzy, które sprowadza niepotrzebna mimika, zastanawialiśmy się już niejednokrotnie. Najczęściej nie wiemy nawet, że twarz nasza, czy to w rozmowie, czy przy pracy, ściąga się w jakiś grymas, że się fałduje, że brwi ściągamy, usta zaciskamy, czoło marszczymy, wysuwamy lub cofamy brodę, że ramiona podnosimy wgórę, że się garbimy, mrużymy oczy. Że wykonywamy mnóstwo ruchów bezwiednych nietylko zbędnych, ale szkodliwych.

Nie wiedząc o tem — nie możemy się odzwyczajać. I tak jak nam przykro jest robić drugim uwagi, zwłaszcza dojrzałym, tak i oni krępują się w stosunku do nas.

Brniemy więc w złych przyzwyczajeniach mimicznych tak długo, aż jest za późno. Albo aż przypadek zrządzi, że ujrzawszy siebie niespodzianie w zwierciedle — przestraszymy się i ockniemy. Ale czasem różne fałdki, brózdy i linijki utrwaliły już swój żywot na twarzy.

Kobieta pracująca zawodowo lub społecznie, prowadząca ruchliwe życie, albo siedzące — o ile idzie o pracę biurową lub spędzanie długich godzin nad biurkiem w domu — musi pamiętać o kontroli swojej mimiki i postawy. Musi mieć zwierciadła w pokoju. Nie jedno — lecz więcej. Duże na ścianie, stojące które może wędrować zależnie od potrzeby, t. j. od miejsca, jakie wybieramy na teren pracy — wreszcie ręczne.

Zwierciadło wiszące na ścianie, albo wprawione w szafę, tkwi sobie spokojniutko latami na miejscu i można powiedzieć, że zasadniczo w złem świetle. A twarz oglądać trzeba z wszystkich stron, w ostrem świetle, en face i z profilu, a także w różnych oświetleniach.

Oglądanie twarzy w spokoju, gdy właśnie krytyczna ocena jest celem oględzin — to jeszcze za mało. Do całokształtu spostrzeżeń musimy widzieć siebie przy drobnych zajęciach, przy czytaniu, pisaniu, przy każdej pracy, a nawet — w rozmowie! Nie bierzmy więc za złe tym, którzy spoglądają „chyłkiem" w zwierciadło; niezawsze robią to z zachwytu nad sobą — może właśnie kontrolują swoją mimikę z obawą. Nie myślę gestu tego chwalić i zalecać, lecz — niestety — rozmawiamy przeważnie w towarzystwie, a nie w samotności.

Najstaranniejsza toaleta poranna nie ustrzeże nikogo przed tem, by w ciągu dnia nie zaszła potrzeba kontroli twarzy, fryzury, garderoby.

Policzki, czyściutkie i matowe zrana po umyciu, po kilku godzinach pracy, po wyjściu na ulicę, zmieniają wygląd. Skóra oddycha, transpiruje, zbiera pył, świeci się — trzeba ją doprowadzić do ładu. A któż nam w tem dopomoże, jeśli nie zwierciadło?

Podobnie i z garderobą; trzeba ją kontrolować, poprawiać i oczyścić wielokrotnie w ciągu dnia.

Zajęcia pani domu przysparzają mnóstwo sposobności do mimiki, gestów, do zmian w cerze, do zwichrzenia fryzury, do chwilowego nieładu w toalecie. I jej niezbędne są zwierciadła do kontroli nad sobą. Patrzą na nią dzieci, które są najbystrzejszemi obserwatorami, patrzy mąż (najczęściej mocno krytyczny pan), patrzy służba, o której wiemy — co wiedzieć trzeba.

Nie wolno i o tem zapominać, że zwierciadło pierwsze alarmuje, gdy pojawią się na twarzy błędy kosmetyczne, które należy leczyć. Że trzeba odpoczynku fizycznego i umysłowego, skoro odbicie w zwierciedle ukazuje znużoną twarz.

Są to w grubszych zarysach opisane praktyczne przysługi, które oddaje ludziom zwierciadło.

Wydaje mi się więc omyłką utarty oddawna przesąd, że zwierciadło jest synonimem próżności. Sprzęt tak użyteczny, tak potrzebny, że aż niezbędny, nie powinien spotykać się z niewdzięcznością ludzką. EFEB

WYCHOWAWCZYNI-PANNA DO DZIECI

PUKAM do dozorcy, by dowiedzieć się, gdzie, w jakiej oficynie, na którem piętrze znajduje się wskazane mi mieszkanie.

— Chodzą i chodzą, jedna za drugą i każda się pyta, gdzie to, oczów nie mają, czy co... — odpowiada mi dozorca...

Aha, więc poszła tam już niejedna dziewczyna, już może miejsca niema wolnego, może już któraś o lepszych kwalifikacjach i referencjach zajęła posadę... Więc trzeba będzie znów przerzucać ogłoszenie za ogłoszeniem, chodzić z ulicy na ulicę, z piętra na piętro, by znów przyjść o kilka minut za późno, i znów z niczem schodzić, i znów pójść z nadzieją dalej...

Ale skoro już jestem tutaj — wstąpię.

— Do kogo to? — pyta służąca, otwierając mi drzwi. — Czy też do dzieci? Zaczekać! — to mówiąc, zostawia mnie w ciemnym korytarzu. Czekam tak kilka chwil, słyszę ostry głos, dochodzący mnie z za drzwi, ktoś mówi, dużo mówi. Czekam jeszcze, jeszcze... Minuty biegną. Wkońcu drzwi się otwierają i wychodzi panienka, przyrzekając nazajutrz przynieść jakieś świadectwa.

Wchodzę do pokoju. Jadalnia, jakich tysiące na każdej ulicy, w każdym domu, w każdem mieście... Kredens przykryty serwetką oczywiście „richelieu", jakieś nibyto kryształy, zegar między oknami, kozetka o wystających sprężynach, otwarte drzwi pozwalają ujrzeć szablonową sypialnię. Mieszczaństwo, zaściankowość, przeciętność!

Przy stole siedzą pani i pan. Ona dość tęga, o energicznym wyrazie twarzy, gdy on drobny, chudy, mały, wygląda na zahukanego. Na jednem z krzeseł klęczy dziewczynka lat mniej więcej ośmiu, obok opiera się o stół łokciami chłopiec pięcioletni, zajęty skrupulatnem... dłubaniem w nosie.

— Niech pani siada. — Słowom tym towarzyszy pański gest, że czuję się mała, bezbronna, niezgrabna i siadam pokornie.

— Proszę pani, właściwie to już mam prawie zgodzoną pannę, ale pomówmy. Co pani umie? Skończyła pani jakieś kursa? Zna pani freblostwo? Umie pani śpiewać? Robić ręczne robótki? Czy zna pani psychologję dziecka? Czy wie pani jaką odpowiedzialność bierze pani na siebie, podejmując się wychowania dziecka? Czy rozumie pani dostatecznie swój obowiązek? Czy mimo to pani się decyduje? Czy jest pani cierpliwa, skromna, wychowana odpowiednio, grzeczna i posłuszna, wyrozumiała, dobra, czy lubi pani dzieci, czy jest pani — inteligentna?

Oto pierwsze pytania, które usłyszałam na wstępie, których mnogość ogłuszyła mnie, oszołomiła, których szybkie wyliczanie nie pozwoliło mi dojść do słowa, przeczyć, lub potakiwać.

A następnie — obowiązki.

Trzeba rano wstawać, ubrać dzieci, dać śniadanie, odprowadzić dziewczynkę do szkoły, potem — ponieważ pani pracuje cały dzień w sklepie razem z panem — doglądać, by służąca na czas przyszykowała obiad i jeść go razem z dziećmi, pójść z niemi na spacer, czytać im książki, pokazywać jak się robi robótki różne — to do kolacji, potem umyć dzieci, położyć je spać i jestem wolna. Wolna, to nie znaczy, że mogę zrobić z wieczorem, co chcę, wyjść dokądkolwiek. Panna do dzieci, która co wieczór wychodzi, panna, która powinna być wzorem skromności, która powinna mieć nieskazitelną opinję, wychodząc co wieczór — nie jest w zupełnym porządku. No, oczywiście, to zrozumiałe, jest się młodą, można iść od czasu do czasu do kina, tak dwa — trzy razy tygodniowo najwyżej...

Państwo to ma ciasne mieszkanie — dwa pokoje. Dzieci śpią z rodzicami w sypialni. Panna do dzieci w jadalni na tej wygniecionej, nieco za krótkiej kozetce. O ósmej rano w mieszkaniu już jest ruch — trzeba więc wstać jeszcze wcześniej — bo to przecież jadalnia. Muszę być ubrana, zanim oni wchodzą do pokoju. Wtedy zaś jest jeszcze za wcześnie na budzenie dzieci. Siedzę więc, patrzę na zegar, jestem trochę głodna, a śniadanie mam jeść razem z dziećmi, które wstają o dziewiątej. Pan i pani wychodzą pół do dziewiątej do sklepu, mogę więc wtedy obejrzeć moje tymczasowe locum, które ma być domem, tak, domem!

Dzieci nie chcą wstać, grymaszą, odnoszą się nieufnie do mnie, jestem obca i „nowa", nie pozwalają się ubierać, nie odpowiadają na pytania... Co mówi dziewczynka, powtarza chłopiec...

— Nie chcę wstać i co mi pani zrobi? Przecież nie pójdzie pani na skargę do mamusi... Mamusi niema i żadna pani pierwszego dnia nie skarży, boi się, że ją mamusia wyrzuci. A mamusia wczoraj mówiła do tatusia, że jak nie ta, to będzie dziesięć innych.

Tak... Psychologja dziecka... Wyrozumiałość...

Wreszcie wstają.

— Czy ci nie wstyd, Halinko, że jesteś już taka duża i nie umiesz sobie jeszcze majtek sama zapiąć?

— Co to panią obchodzi? Przecież mama za to płaci, że to pani zrobiła...

Piją i jedzą okropnie! Pakują całą bułkę do szklanki i potem na ubranie im ociekają krople mleka... Inaczej nie chcą jeść. Oburzają się na nowe „mody"... Przecież mamusia tak pozwala jeść, a ja, obca, nie?

Dziewczynka już w szkole, trzeba się zająć chłopcem. Materjału do robótek niema, jutro się kupi. Wierszyków nie lubi, woli słuchać bajek. O zwierzętach. Albo o ptakach. Albo — co to jest żyrafa? A dlaczego jej urosła taka długa szyja? A dlaczego jest w kropki? A skąd się wzięły muchy? A dlaczego bzykają? A piesek prędko rośnie, a chłopczyk nie? A dlaczego piesek szczeka, a kotek miauczy? A dlaczego... A skąd... A poco...

Obiad. Spacer. Saski ogród... koło fontanny. Niańki i panny do dzieci, wychowawczynie i bony... „Moja szefowa...", „Moja stara", „Moja pani"... „Moja gospodyni"... „Moja chlebodawczyni"... Jedna drugiej opowiada swoje przeżycia, złe, dobre, ciekawe, nudne... Plotki o swoich chlebodawcach... Że nie dają jej jeść... że sami objadają się frykasami... że dali jej w prezencie suknię, bo ona za dużo wie, więc, żeby była cicho... że jest jej dobrze, jak u matki... że bodaj się nie urodzić, zanim wychowywać cudze dzieci... że musi wieczorami cerować pończochy pani... że co wieczór wychodzi, ma powodzenie, flirtuje, bawi się, ledwo odrobi swoją pańszczyznę... że kocha dzieci, które wychowuje, jakby to były jej własne... że nie pojedzie do domu na święta, bo nie pozwalają jej... inna nie pojedzie, bo woli tu być, w domu bieda i nuda prowincjonalna...

Pytam niektóre z nich, co je skłoniło do przyjęcia tej posady, przecież nie zamiłowanie?

Jedna dlatego, że była przedtem służącą, więc widziała, że to bardzo łatwo być panną do dzieci; inna, bo nie zna żadnego fachu; większość zaś dlatego, że ileby zarobiły na posadzie, jako krawcowe, sklepowe, a nawet w biurze, wszystkoby wydały na mieszkanie, utrzymanie, a na ubranie imby nic nie zostało. A tak — mieszkanie i jedzenie je nic nie kosztuje, a pieniądze jeszcze można wydać na co się chce: jedwabne pończochy, nowe kapelusze — trzeba przecież elegancko wyglądać, by nikt nie pomyślał, że jest się czem innem, jak siostrą lub nauczycielką dziecka...

Trzeba wrócić do domu. Dzieci nie chcą iść. Chcą się jeszcze bawić. Pobiegać z innemi dziećmi, gonić się, krzyczeć, brudzić się piaskiem.

Znów mycie, znów napomnienia, zwracania uwagi, to chodzi o dłubanie w nosie, to sposób siedzenia, leżenia na stole — na wszystko dziewczynka — jako starsza — ma krnąbrną odpowiedź, każdem powiedzeniem dając mi do zrozumienia, że jako obca, jako intruz nie mam prawa wtrącać się w sprawy „nie moje", że powinnam raczej być na rozkazy dzieci, bo przecież mi za to płacą...

Cały dzień — spoglądanie na zegar i myśl: czy jest tak okropnie dlatego, że to pierwszy dzień, czy też ja naprawdę nie znam psychologji dziecka, czy naprawdę nie wiedziałam jaką odpowiedzialność biorę na siebie?

Wieczór. Pan i pani wracają do domu. No i jak? Czy pani czasem nie za długo siedziała z dziećmi w ogrodzie, czy się nie przeziębiły? Czy były dość ciepło ubrane? Bo służbie dowierzać nie można... (Służbie — to znaczy mnie...) Siedzę, czytam książkę — „Wychowanie człowieka", widzę słoneczny kraj dzieciństwa, uciekam daleko od Ogrodu Saskiego, słów Halinki o zapłacie, chłopca dłubiącego w nosie, państwa traktujących wychowawczynie narówni ze służbą...

ALICJA BRUN

MALARZ I MODELKA

POKOCHALI SIĘ. Kochali się z entuzjazmem i inicjatywą. Wielka wzajemność, jaką każdy z nich posiadł, wydała się rzeczą zupełnie naturalną.

Życie stało się niebywałej piękności.

Kochali się bardzo a prosto, jakby w życiu nic innego do zrobienia nie było. Czy długo ta miłość trwać będzie? Nikomu na świecie, a tem bardziej na Montparnassie — niewiadomo. Wierność w miłości zależy od dwóch osób. A nawet to co, napozór, od nas tylko zależy rządzone jest zbyt skomplikowanem prawem, aby móc o tem mówić.

Zamieszkali razem. Mieszkać razem, gdy się już z wielu osobami płci odmiennej mieszkało razem, wymaga wielkiej naiwności życiowej. Ale czyż można się dziwić naiwności życiowej artysty i modelki.

Nie będąc pewną swej wierności, jeśli chodzi o miłość, wierną była w przyjaźni. Pozostała przyjaciółką — w dobrem polskiem znaczeniu — wszystkich malarzy, których kiedyś, niedawno, była kochanką.

Unieśmiertelniona w sztuce, przeszła przez wiele rąk. Była malowana po pompiersku, kubistycznie, jako deformowana kobieta i różowo-błękitna magja. Sama siebie doskonale malowała — brwi, oczy, usta.

Życzliwi mówili o niej, iż jest najbardziej cnotliwą kobietą na Montparnassie. Być najbardziej cnotliwą kobietą na Montparnassie to wcale nie znaczy być cnotliwą. Zapewne mówiono tak dlatego, iż wiele cierpiała z powodu swej wiecznej niestałości.

On też nie był bez wad. Już Teofil Gautier powiedział: dla artysty największym bodźcem jest ciekawość i dodał że jeśli kiedyś, pod pozorem postępu, zniknie ze świata różnorodność form i barw, podróże staną się zbyteczne, a życie będzie bardzo bolesne.



Rys. A. Wysocki

Z wiadomych powodów nie mógł wiele podróżować, ale cieszył się, iż żyje jeszcze w świecie różnych barw i form i że ciekawość swoją zaspokoić może łatwo i dość przyjemnie. To też carrefour de Montparnasse, skrzyżowanie dróg z północy, południa, wschodu i zachodu idących, ulubionem było miejscem jego siest. Zwiedziwszy w ten sposób nieomal cały świat i poznawszy wszystkie ludy, nie mógł ograniczyć się do uwielbienia przedstawicielki jednej narodowości. Na ustach kobiet Montparnassu całował kobiety całego świata.

W obecnej jednak chwili kocha tylko swoją rodaczkę.

Miłość zresztą nie może być jedyną zabawą w Paryżu, — jest też życie. Życie to malowanie, a potem sprzedanie obrazu. Sprzedanie go zacnym ludziom, co sami przychodzą do pracowni, oddanie go handlarzowi obrazów, jeśli się jest dobrze notowanym na giełdzie sztuki i ma się już swego marchand, albo też przypadkowe wpakowanie swego arcydzieła handlarzowi, który siedzi w kawiarni. Dlatego też trzeba wiele godzin spędzać w Café du Dôme, wypić niezmierną ilość kaw i choćby jedną z nich zapłacić, — o ile ktoś nie ofiaruje się zapłacić wszystkich. Południowi Amerykanie chętnie to czynią ze względu na piękną modelkę, która również pije kawę. Niekiedy prosi sąsiada o zapalenie papierosa i w ten sposób zawarta znajomość kończy się nabyciem obrazu, do którego pozowała jako — akt.

Wówczas, oboje, pełni dumy idą do Jokeya. Patron wita ich ostentacyjnie i prosi modelkę, żeby zaśpiewała. Dawniej śpiewała tu za pieniądze — dziś z łaski.

Dla dobra sztuki należy też chodzić ze swem natchnieniem na bal Hordy — gdzie jest jak najmniej ubrane, i na zabawy do pracowni kolegów — gdzie wcale nie jest ubrane. Po wielu cocktaillach obnoszą je na rękach w — triumfie.

Tak dobrze dziać się zaczęło młodej parze, iż postanowiła podniebną pracownię zmienić na większą. Gdy nie można inaczej, żyje się metrową bułką, gdy można żyje się langustami.

Należało uświęcić nowe mieszkanie, pendre la cremaillère. Uroczystość tę urządzono na sposób bardzo nowy, z barem. Amerykanizm Paryża tego wymaga. Tu stały przybory do cocktaillu. Tyle może być kombinacji tych napoi, co kombinacyj uczuć.

Nieszczęście, które jest odwrotną stroną szczęścia, chciało, iż na uroczystość tę był zaproszony bogaty Amerykanin z Północnej Ameryki.

Złote dni zaczęły szarzeć. Nieporozumienia wyrastały jak grzyby po deszczu. Jeśli nie mógł już wystarczyć modelce dotychczasowy *ami*, to nie jego wina. Ani też ni jej.

Awantury miłosne wynikają z tego, że każdy pamięta tylko swoje słowa i czyny. Są chwile w życiu, nawet artystów, gdy wydaje się im, że nie mają sił do ich zniesienia. Ale to tylko tak się wydaje. Zawsze się znajdą. Najgorszy dzień kiedyś się skończy; czyjąś wyprowadzką.

Bogaty Amerykanin osypał modelkę takiem bogactwem, że nawet mogła pozwolić sobie na luksus — zostania malarką. Ona, która dotąd malowała tylko swe oczy, brwi i usta! Urządziła wystawę nowych arcydzieł i to otworzyło jej drogę do innej karjery. Jakiś wydawca, przez jakiegoś pisarza, zaproponował jej, aby pisała swe pamiętniki. Choć wogóle mało pisać umiała. A może to pewien literat zaproponował pewnemu wydawcy w jej imieniu napisać pamiętniki? Porządek rzeczy o samej rzeczy nigdy nie stanowi. Wydała pamiętniki ze swym portretem pędzla Kislinga i w tekście ze swemi innemi portretami. Jej portrety w tej książce — to najbardziej była ona. Choć i to jeszcze...

Po śmierci będzie bardzo sławna. Nawet jeśli umrze w szpitalu, w nędzy. Jak La Glu, słynna modelka Toulouse - Lautrec, która po swym niedawnym zgonie stała się znów wielka i obrazy mistrza, na których tańczyła kankana, rozrywają sobie, sklejając kawałki — przez mniejszych znawców pocięte. Nawet muzeum rządowe zakupiło jedno z takich płócien.

Za kilkadziesiąt lat też będą kupowali arcydzieła, do których, wedle tradycji, pozowała dzisiejsza piękna życia królowa, wcale do nich niepodobna.

Bo barwa życia nigdy nie może być do barwy z tuby podobna.

MALIBRAN

GARSTKA PROCHU

Przyniosłam sobie do domu
Garstkę prochu z ulicy.
Na nic nie była nikomu.

Czasami tam ulicznicy
Trącili ją fotbalem
Z starej, matczynej spódnicy.

Raz pani z czerwonym szalem,
Której się życie sprzykrzyło,
Oblała ją weronalem...

To były wszystkie przygody
Szarego tego życia.
W deszcz — parę kropel wody,
(Było coś do wypicia)
A znów podczas pogody
Tyle słońca świeciło,
Że nawet wyschnąć można było...

Tak sobie bytowała
Garstka prochu przy drodze...
Niczego nie żałowała...

Wicher po niej dął srodze,
Mróz ją ścinał na drewno,
Nic się nie stało niebodze...
Bo wiedziała — na pewno —
Że coś zmieni się dla niej...
...Może jutro się ocknie królewną?
— — — — — — — —
Przyniosłam sobie do domu
Wywiane w ulic ręce
Szare życie dziewczęce
Niepotrzebne nikomu...

Wtuloną przy parkanie,
W pogodę — wiatr — i słotę
Uśmiechniętą sierotę,
Której... nic się przecie nie stanie...

JADWIGA GAMSKA

LIST DO PANI Z PROWINCJI

AŻ TAK DALECE? Więc Pani się boi, żebym nie burknął: „Poco się pchasz na moje podwórko!” Nie wyjeżdżam na razie nigdzie, nie pakuję kufrów, ani konfitur nie smażę (o — jakież słodkie wspomnienia) — przytem wizyta Pani zapowiada się bez towarzystwa hożych dzieciaków. I ja miałbym się oburzać? Przeciwnie — jakże bardzo rad jestem gościom, zwłaszcza zaś, kiedy taki „gość” i do tego w maseczce — przybywa w sukurs godny wojnie mojej pod hasłem: „Hajże na prowincję!”

Pisząc moje „Cienie”, spodziewałem się raczej gromów — i to przedewszystkiem ze strony kobiecego świata prowincji (z racji „uderz w stół...”), a tu — z tej właśnie strony pomoc — z bukietem niezasłużonych, zawstydzających wprost komplementów. Czy można zatem nie wierzyć w zwycięstwo?

Ze mną nie trudno o porozumienie — ale zdaje mi się — proszę Pani — że z tą „solidarnością kobiecą” pani Alberti będzie nieco trudniej. Z tej strony wyczuwam atak — i nie wiem, czy zdałaby się na coś nawet moja obrona. Proszę sobie przypomnieć, że ta solidarna niewiasta, pani Alberti, niezawsze tylko „lu-li tuli, czy la-la pieści”, ale ma także nóż „nienawiści i zemsty jadem wyostrzony”. Cóż Pani na to?

Jeśli już jednak tak daleko zabrnąłem w poszukiwaniu, łowieniu cieniów prowincji (światełka chowam sobie na inne godziny), jeśli dalej w feljetonie Pani czytam życzenia, abym te historje „nieraz jeszcze poruszał” — chciałbym — na dowód, że i kobiece smętki nie są mi obce — opowiedzieć Pani o takich „bladych, starszych pannach”, które, choć „robią swoje toledo, mereżki i prążki”, „o pocałunkach i jedwabnych dessous” wiedzą dziś lepiej może, niż niektóre „francuskie, tłumaczone książki — oczywiście (zasadniczo) w teorji.

Takie panny chodzą zwykle bardzo pilnie do kościoła, pamiętając przytem o wszelkich zabawach, przedstawieniach, festynach. Nigdzie ich nie brak. Wysuszone zazwyczaj, jak zwiędły kwiat w książce, z ceglastemi (może być i „róż”) wypiekami na twarzach, ubrane dziś już modnie (markizeta — proszę pani — „oczywiście” ta droższa, po osiem złotych!). Spełniają samozwańcze funkcje policjantów prowincji.

Spróbujno tylko, uśmiechnięta Zosieńko, przejechać rynkiem na rowerze (nie mówię nawet o „męskim”), albo w sportowym kostjumie, na boisku, zagrać w siatkówkę, a taki policjant, w swoim codziennym reportażu na posiedzeniu „Koła Dziewic” czy czegoś podobnego — obmaluje Cię, że się nie poznasz. Gdy się spotkacie — oblepi Cię miodowem spojrzeniem, przywita uśmieszkiem kwaśnym jak kompot z „rumbarbarum” i tak długo — wśród zjadliwych docinków, będzie się Tobą zachwycała, aż w końcu, wróciwszy do domu, pomyślisz: „Czy ja naprawdę jestem taka niemoralna?”

„Policjant prowincji” — oczywista lilja, raczej lelija na bagnie — jest istotą, której nigdy nic się nie podoba, której niczem dogodzić nie można. Każdemu łatkę przylepi, żywot — choćby najuczciwszy — obrzydzi. Wyjedziesz, chcąc pozbyć się utrapionego bzykania za uchem, popłynie za tobą fama odpowiednia; fama nad twojem miastem straszliwe skrzydła rozpostrze — że wracać znaczyłoby tyle, co wpaść z deszczu pod rynnę. Gdyby nawet ktoś, jak to mówią „wziął i umarł” z rozpaczy, to nawet i w świecie drugim spokojuby nie zaznał.

W jakimkolwiek pracujesz zawodzie, wszędzie się z taką spotkasz. „Policjant prowincji” jest bowiem i urzędniczką i nauczycielką, damą z towarzystwa i co najgorsze — członkiem wszystkich „towarzystw” (przez duże T.). Jeślibyś nawet, szczęśliwcze, był właścicielem dóbr i mieszkał odludnie w zacisznym dworku z modrzewia — nie ciesz się przedwcześnie — bo przed najbliższym festynem spadnie ci taka, jak z nieba — po kweście. Jutro zaś ujrzy cię miasto w „należytem” świetle.

Myślę, że nieraz chyba zdarzyło się Pani wpaść w rączki naszego „policjanta”, który nawet, kiedy to piszę — jest tutaj i czyha. Może stoi gdzieś za mojemi plecami, może oknem, przez szyby świdruje wszystko widnem okiem — a w każdym razie, kiedy poniosę list mój na pocztę — wiem — zanotuje mi w księdze grzechów krzyżyk... czerwonym ołówkiem.

Nowa wojna — wróg nowy, choć jednocześnie tak stary. Ale — o zgrozo — czyżbym przypadkiem naruszywszy „blade, starsze panny” z „Małego miasteczka” p. Alberti, nie skierował przeciwko sobie owego noża, wyostrzonego „jadem zemsty”! Tegoby jeszcze brakowało. Na wszelki wypadek proszę o pomoc i drżąc (z rozkoszy?) łączę najpiękniejsze ukłony.

WŁODZIMIERZ LEWIK

WOKOŁO WSPOMNIEŃ Z PRZESZŁOŚCI

PANIĄ LUCYNĘ KOTARBIŃSKĄ poznałam osobiście w jej własnem mieszkaniu. Przyszłam w interesie. W salonie czekałam na jej przybycie.

Siedząc w głębokim fotelu, odnosiłam wrażenie, że jednak nie jestem w pokoju — sama. Obcowała ze mną dusza tego domu. Każdy sprzęt — to antyk, posiadający własną historję i wspólną z pozostałemi przedmiotami tradycję. Wokoło dostojny świat książek, dzieł sztuki i pamiątek po wielkim artyście, Józefie Kotarbińskim, który odszedł stąd niedawno, a jednak wciąż tu przebywa.

Z cichej zadumy i skupienia wyrwał mię żywy szelest we drzwiach i pogodny młodzieńczy głos, który spłoszył panującą ciszę.

— Ach! to pani, jakże mi miło!

Przede mną stała wysoka postać kobieca, ubrana czarno, a jedynem wyjaśnieniem tej czerni były białe, jak śnieg, włosy i błyszczące skrawkiem nieba oczy.

To była pani Lucyna Kotarbińska, którą widziałam po raz pierwszy w życiu, a w minutę potem gotowa byłam przysięgnąć, że znam Ją od wieków i że Ją uwielbiam.

Czas niemały rozpostarł się pomiędzy wspomnianą chwilą a dniem dzisiejszym. I oto teraz leży przede mną książka; na okładce prosty napis: „Wokoło teatru" — Lucyna Kotarbińska. A na drugiej stronie ręką autorki skreślona dedykacja: „Młodej koleżance w pracy, którą szanuję, a o przyjazne jej uczucia proszę". Jakiem szczęściem i dumą napełniają mnie te słowa, wdzięczna jestem losowi, iż pozwolił, abym właśnie ja skreślić mogła sylwetkę tej niepospolitej kobiety, jaką jest p. Lucyna Kotarbińska, z okazji uroczystości Jej siedmdziesięciolecia urodzin. Urodziła się p. Lucyna Kotarbińska w Przasnyszu na Kurpiach, po których, jak powiada sama, wzięła niespożytą pracowitość. Rodzice jej, Roman i Zuzanna z Balińskich Kleczeńscy mieli liczne potomstwo, z którego wychowało się siedm sióstr i jeden, jedyny brat. Po powstaniu 1863 r. państwo Kleczeńscy zmuszeni byli zmienić warunki dotychczasowego życia. Pani Kleczeńska z córkami przeniosła się do Warszawy, mąż, mocno skompromitowany uczestnictwem w powstaniu, emigrował do Paryża, a syn-jedynak, siedmnastoletni podówczas chłopak, został zesłany na Sybir.

Od lat najmłodszych wzrastała p. Lucyna w atmosferze bólu i walki, a jednocześnie wiary w zwycięstwo silnego ducha! Świat uczyły się oglądać jej dziecięce oczy przez kir żałoby. Oto w 1865 r., jako pięcioletnia dziewuszka, była obecna przy straceniu Traugutta. Matka zabrała, z rozporządzenia ojca będącego na emigracji, wszystkie dzieci, „aby kto żyw z Polaków widział to i zapamiętał". W ogniu takich doświadczeń hartowała się dusza tej niepospolitej kobiety. Po dziadzie swym Ukraińcu, Stefanie Balińskim, profesorze architektury w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, odziedziczyła talent malarski i umiłowanie swobody i przestrzeni.

„Dlatego tak mnie nosi po przestrzeniach bez końca" — mówi p. Kotarbińska do zdumionych jej pieszemi wycieczkami przyjaciół. Uczennica mistrza Gersona, z jego upoważnienia, mając zaledwie lat 17-cie, rozpoczyna pracę zarobkową, udzielając lekcji rysunku. Wychodzi niebawem zamąż, za doktora Wojciecha Lewandowskiego, i przenosi się na Pobereże. Po 2½ latach niespełna wraca do Warszawy, jako młodziutka wdowa z małym synkiem, starszego synka pochowawszy wraz z mężem na Pobereżu. W Warszawie sama jedna dzielnie walczy z losem, zarabiając na siebie i synka lekcjami rysunku i malowaniem na porcelanie. Rodziców pochowała już dawno.

Ostre cięgi życia nie są w stanie zachwiać jej woli i zabić radości i pogody ducha, które nie odstępują jej nigdy. W 1884 r. poznaje p. Lucyna, Józefa Kotarbińskiego — na maskaradzie. Mimo iż podobnych zabaw nie lubi, ulega prośbom p. Aleksandra Świętochowskiego, który błaga „najweselszą wdowę w Europie", aby uratowała jego przyjaciela od ciężkiej choroby sercowej. Tym nieszczęśliwym przyjacielem był właśnie — Józef Kotarbiński. Zaaranżowany figiel maskaradowy zadecydował o losie dwojga ludzi. Państwo Kotarbińscy pobrali się tegoż roku w październiku, w małym kościółku na Koszykach. Odtąd życie tych dwojga niema pojedyńczych tonów, ma tylko zgodne akordy. A jak musiało być szczęśliwe, gdy w powodzi tego szczęścia ginęły zwykłe, szare, dojmujące troski, które towarzyszą zawsze każdemu ludzkiemu istnieniu. Do końca dni, budząc się rano, mówiła p. Lucyna — „Wiesz, Józeczku, taką mam ochotę śmiać się, tylko... nie mam z czego". O swem życiu najwymowniej pisze sama p. Kotarbińska: „Plotki i obmowy nie istniały w naszym domu. Józef umiał tworzyć życie górne. Prowadził mię zawsze myślą wzwyż. Wspinałam się, co prawda, na palce, chcąc dosięgnąć jego umysłu. Ale jeśli nie umysłem, to instynktem wyczuwałam w nim to, co należało pielęgnować, i wedle sił, doglądałam ziaren, Bożą ręką w jego duszy złożonych, bacząc, żeby się nie marnowały z mej winy, z moich kaprysów czy chimer, w które, niestety, obfitowały moje zasoby duchowe! Miałam jedną cnotę! Umiałam przepraszać, nie przyrzekając, co prawda, nigdy poprawy. Tak się tworzyło nasze wspólne istnienie".

Pierwsze lata swego małżeństwa spędzają państwo Kotarbińscy w Warszawie, prowadząc mimo skromnych warunków szerokie stosunki towarzyskie, które gromadzą u nich elitę artystyczną i literacką stolicy. Anegdotyczną stała się odpowiedź Gawalewicza na pełne ciekawości zapytanie — „Czy Kotarbińscy ładnie się urządzili?" — „Ładnie, a gdzie czego brak, to ona staje i rozmawia"...

Czar osobisty p. Lucyny i niepospolite przymioty jej ducha i umysłu zjednywały jej zastępy licznych i oddanych wielbicieli. Obsypywana kwiatami, często naręcza ich całe przynosiła swej świekrze. „Boże, żebyś ty się już jak najprędzej zestarzała, Lucynko, i żeby tych kwiatów nie było". — „Matko droga — zapewniała figlarnie synowa — sto lat będę miała i będę dostawała kwiaty!" I do dziś się to sprawdza dosłownie.

Repertuar ówczesnych teatrów rządowych, coraz bardziej uszczuplający swe horyzonty pod naciskiem cenzury rosyjskiej, zmuszał Józefa Kotarbińskiego do szukania nowych dróg rozwoju dla swego talentu. W porę też przyszła propozycja Tadeusza Pawlikowskiego, aby Józef Kotarbiński objął stanowisko reżysera w teatrze krakowskim. Państwo Kotarbińscy w 1893 r. przenoszą się do Krakowa, gdzie rozpoczynają życie od początku. Bolesna strata dwojga dzieci, synka i córeczki, pochowanych jeszcze w Warszawie, zniewala p. Lucynę do szukania zapomnienia w pracy. Otwiera szkołę dekoracyjno-artystyczną w Krakowie, która się rozwija doskonale. Wreszcie r. 1899 staje się przełomowym w życiu państwa Kotarbińskich. Drogą konkursu Józefowi Kotarbińskiemu przyznają dzierżawę teatru na przeciąg lat sześciu. I tu zaczyna się najintensywniejsza epoka pracy p. Lucyny Kotarbińskiej. Śmiało nazwać ją można „dobrym duchem" teatru. Sama mówi o sobie, „że staje się chłopcem do wszystkiego". Ona ponosi ciężary administracji, ona załatwia sprawy z magistratem, ona kłopocze się o finanse, o służbę, artystów, o rekwizyty teatralne, kostjumy i dekoracje, odsuwając od męża wszelkie codzienne troski tej wielkiej machiny, jaką jest teatr. I dzięki tej niepospolicie celowej i ofiarnej współpracy p. Lucyny, rozwój artystyczny Teatru Krakowskiego za czasów Józefa Kotarbińskiego zaliczony jest do okresu jego największego rozkwitu.

Na repertuar składają się takie sztuki jak: Kordjan, Sen Srebrny Salomei, Zawisza Czarny, Wesele, Dziady, Nieboska Komedja. Mimo sukcesów artystycznych, trudności finansowe nie pozwalają Józefowi Kotarbińskiemu na przyjęcie drugiego sześciolecia dzierżawy i w r. 1905 pp. Kotarbińscy powracają do Warszawy. Rewolucja, a z nią nowe porywy i nowe nadzieje. Małżonkowie oboje rzucają się w wir pracy społecznej i narodowej. Józef Kotarbiński obejmuje dział feljetonu literackiego i krytyki teatralnej w Kur. Warsz. i p. Lucyna pod kierunkiem red. Krzywoszewskiego i przy pomocy p. Józefa Jankowskiego staje się redaktorką „Naszego Domu", w którym pracuje przez lat 8 aż do wybuchu wojny europejskiej. W krótkim czasie Józef Kotarbiński angażuje się do Teatru Rozmaitości, gdzie pozostaje do śmierci. Pozatem prowadzi podczas wojny Zrzeszenie Artystów Scen Polskich wraz ze Śliwickim i Palińskim.

Aby wyobrazić sobie dokładniej niespożytość ducha i sił żywotnych p. Lucyny Kotarbińskiej, trzeba przyjrzeć się bliżej jej niezmordowanej pracy na polu społecznem. Przez długi szereg lat jest ona przewodniczącą „Dźwigni", pracuje w P. B. K., w N. O. K. W latach 1917—19 prowadzi w Dźwigni świetlice dla żołnierzy. O wartości tej pracy świetlicowej świadczy wymownie raport, złożony przez p. Lucynę podczas ostatniej wigilji Naczelnikowi Państwa, obecnemu na wieczerzy. Przez świetlicę w ciągu lat trzech przeszło zgórą 12 tysięcy żołnierzy, z których każdy dostał pożywienie, przytułek, niekiedy ciepłą odzież, pomoc materjalną. W tym też czasie zostało zawartych sześć małżeństw na terenie świetlicy, które przysporzyły czterech dzielnych obywateli Państwu Polskiemu! Naczelnik Państwa przyjął ten urzędowy raport z najwyższem uznaniem, życząc opiekunkom świetlicy dalszych jak najpomyślniejszych wyników pracy. W r. 1921 plebiscyt na Śląsku zastaje p. Lucynę w pełnem pogotowiu. W przeciągu miesiąca od 18 lutego do 20 marca obchodzi ona 37 wsi, budząc w narodzie śląskim potrzebę i poczucie przynależności do Polski. Dziś niestrudzoną propagatorkę mają w p. Lucynie dwie akcje społeczne: Instytut Radowy im. Marji Skłodowskiej-Curie, oraz Liga Morska. Zew od morza rozgłośnem echem odzywa się w sercu p. Kotarbińskiej, a przez to i w setkach innych serc. Bo rzadko spotkać można kogoś, ktoby tak łatwo pozyskiwał wyznawców dla swej ideologji, jak to czyni p. Lucyna. Członek honorowy ZASP-u, członek Zarządu Tow. Literatów i Dziennikarzy, wszędzie czynna, wszędzie pożyteczna, mimo ciosu, jaki przeżyła, grzebiąc tego „któremu zawdzięczała szczęście swego życia" — p. Lucyna nie zachwiała się i nie straciła równowagi ducha. Jest pogodna, gościnna i życzliwa wszystkim, jak dawniej.

A ból swój, który nieraz łzą srebrzystą zabłyśnie w jej oku, koi pamięcią chwil szczęścia, które jak różaniec wspomnień nanizuje na kartki swoich pamiętników. MARJA ANKIEWICZOWA

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski Powieść, 26

Popatrzył na nią.

— Madziu, ale ty doprawdy jesteś strasznie miła.

— Ja nie, ale z pewnością jest nią Anna Severn. Czy mam do niej pojechać, czy też ty ją tu przywieziesz?

— Myślę... że może... przywiozę ją najpierw.

Mówił wolno, z namysłem.

Jutro wypada niedziela. Pójdzie po nią i weźmie do siebie na herbatę, wieczorem zaś odprowadzi pieszo.

W niedzielę po południu poszedł na fermę. Zastał Anię nagórze, w większej bawialni.

— O, Jerroldzie, mój złoty, nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.

— Madzia mię przysyła.

— Madzia?

Po raz pierwszy odkąd ją znał, wydała mu się nastraszoną.

— Tak jest. Pragnie cię poznać. Mam cię zaprosić na herbatę.

— Ależ to niepodobieństwo. Nie mogę jej znać. I nie chcę. Czyż ty nie widzisz, jakie to niemożliwe?

— Nie, nie widzę. Jest to najzupełniej naturalne. Dużo o tobie słyszała.

— Co to, to nie wątpię. Jerroldzie... jak sądzisz: domyśla się?

— O tobie i o mnie? Żadną miarą. Raczej wszystko, niż to. Jest bezwzględnie prostoduszna.

— Tem gorzej, tem ciężej.

— Nie zdajesz sobie sprawy, — powiedział, — z jej względem ciebie uczuć. Jest wściekła na te bydlęta, co się z tobą źle obeszły. Mówi, że zerwie z nimi, o ile będą cię źle traktować.

— Coraz, coraz gorzej.

— Obawiasz się jej?

— Nie przypuszczałam tego, ale tak. Okropnie się obawiam.

— Wierz mi, moja miła Aniu, że niema się czego bać. Madzia nie jest ani trochę groźna.

— Czyż nie rozumiesz, że ten jej brak groźności jest właśnie najgroźniejszy dla mnie? Sto razy mi mówiłeś o jej słodyczy. Otóż ja nie chcę tej słodyczy widzieć.

— Mniejsza o jej słodycz.

— Dla mnie nie „mniejsza". Gdy ją choć raz zobaczę, Jerry, już nic nie pozostanie po dawnemu.

— Moja złota, doprawdy to jedyne, co możesz uczynić. Pomyśl tylko. Jeżeli nie zechcesz pójść, wszak to odrazu ściągnie podejrzenia. Madzia zacznie się dziwić, czem się to dzieje. Musimy się zachowywać tak, jakby nigdy nic. A twoja odmowa nie wyglądałaby tak, jakby między nami nic nie było.

— Oczywiście. Bo też między nami było coś. Och, Jerry, nie sprzeciwiałabym się wcale, gdybyśmy mogli działać otwarcie. Ale to uczyni koniecznem kłamstwo za kłamstwem. A ja tego nie znoszę. Wolałabym wypalić wszystkim prawdę w oczy i słuchać, co oni na to.

— Ja również. Lecz nie możemy... Słuchaj, Aniu. Gwiżdżemy sobie na to, co ludzie myślą. Nie dbałabyś, choćby nas jutro wykryto...

— Racja. Byłoby to najlepsze wyjście dla nas.

— Dla nas tak. O ileby się Madzia ze mną rozwiodła. Wówczas moglibyśmy się pobrać. Byłoby to najlepiej dla nas. Lecz nie dla Madzi. Wszak nie chciałabyś jej skrzywdzić, prawda?

— Tak, nie mogłabym znieść jej krzywdy. Gdybym tylko nie potrzebowała jej poznawać!

— Moja jedyna, musisz. Niema rady. I chcę tego.

— No, jeżeli tak bardzo chcesz, to zgoda. Ale powiadam ci, że po tem, nic już nigdy nie zostanie po dawnemu.

— Zostanie, zostanie. A ty sama nie zmienisz się?

— Ja? Nie wiem...

Wstał, uśmiechając się do niej.

— Chodźmy, — rzekł, — nie spóźniajmy się.

Poszła.

5.

W ogrodzie, z Madzią — długa, nieprzerwana rozmowa; słodycz Madzi, poznana teraz i stwierdzona, dręcząca. Madzia przechadzająca się po ogrodzie, między powojem i tulipanami, wzdłuż strzyżonego cisowego żywopłotu, pokazująca Annie swe kwiaty. Przystawała, podnosząc kwiatowe liczka, pieszcząc je drobnemi białemi rączkami.

— Sama nie wiem, poco panią oprowadzam, — uśmiechnęła się. — Pani to wszystko zna daleko lepiej ode mnie.

— No tak, bywałam tu bardzo często dzieckiem. Prawie mieszkałam tutaj.

Oczy Madzi słuchały, ogromnie uważne.

— Więc znała pani i Jerrolda małym chłopcem?

— Tak. Miał osiem lat, gdy ja skończyłam pięć.

— I dobrze go pani pamięta?

— Owszem.

Madzia zaczekała, czy Anna będzie ciągnęła dalej, ale że ta urwała na tem, podjęła więc sama:

— Żałuję, że ja go od tak dawna nie znam. Chciałabym móc pamiętać wspólne z nim zabawy dziecinne i wycieczki... Pani była jego przyjaciółką, co?

— Tak jest; Eliota i Colina także.

Kłamanie się zaczęło. Fałsz rozmyślny. I to tej istocie nawskroś szczerej.

— Czemuś zawsze wyobrażam sobie panią, jako przyjaciółkę Jerrolda przedewszystkiem. To powoduje we mnie wrażenie, jakby pani była i moją przyjaciółką także i jakbym ją znała Bóg wie odkąd. Bardzo dużo opowiadał mi o pani.

— Tak?

Anna siliła się na spokój i obojętność. Gdybyż ta Madzia zechciała zaniechać rozmów o Jerroldzie i nie zmuszała jej do kłamstwa.

— Chodziło mi o poznanie pani bardziej niż kogokolwiek w życiu. Jest coniemiara rzeczy, które chciałabym pani powiedzieć. — Zatrzymała się by zerwać ostatni tulipan do układanej dla Ani równianki. — Nie mam dość słów podziwu dla pani dobroci względem Colina. No i dla sposobu, w jaki pani zarządzała majątkiem Jerry'ego.

— E, to fraszki. Było mi bardzo przyjemnie, że to robię dla Jerrolda, lecz zajmowałabym się tem tak czy owak.

— Uratowała pani Colina. I majątek. Co większa, uratowała pani, sądzę, Jerrolda.

— Co pani ma na myśli? „Uratowałam" go? Nie wiedziałam, że mu potrzeba ratunku.

— A jednak. Mam na myśli, że to pani obudziła w nim miłość do roli. Nie dbał o folwark ani trochę aż do ostatniego swego tu przybycia. Pani go naprowadziła na trop stosownego dlań zatrudnienia.

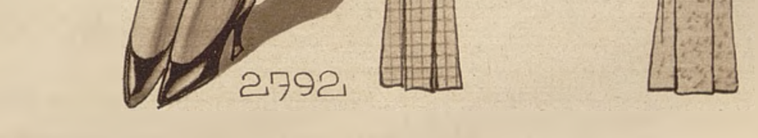
— I beze mnie wpadłby na to z pewnością.

— Kto wie. Bardzośmy się trapili nim po wojnie. Był wykolejony, nie miał nic do roboty. I strasznie niespokojny. Baliśmy się już, że nigdy się nie weźmie do pracy na dobre. Ja zaś osobiście lękałam się, że zechce osiąść w Londynie.

— O, chyba niema obawy. (C. d. n.)

Pierwsze modele jesienne





2789 Odpowiednia na sezon przejściowy suknia z materjału wełnianego. Baskinka powtarza linję plastronu. Miękki kołnierz lingerie, szykowny krawat jedwabny i patka z guzikami.
2790 Suknia bolerkowa z materjału wełnianego w delikatną kratę. Szeroki pasek i guziki ze skóry w tej samej barwie. Różnorodne zastosowanie krat.
2791 Wełniana suknia dla małej dziewczynki, fason zbluzowany, z paskiem, podłużne plisy, nakładane kieszenie, guziki.
2792 Tweedowa suknia spacerowa. Szerokie plisy naśladują baskinkę i bolero. Pasek skórkowy, kamizeleczka płócienna.

Na

JESIEŃ i ZIMĘ

polecamy nasze

ALBUMY SEZONOWE



2793 Płaszcz z veloure de laine, fason lekko przylegający. Kołnierz z lisa.

2794 Praktyczny płaszczyk z angielskiego diagonalu, fason lekko przylegający. Wielkie, nakładane kieszenie i klasyczny kołnierz z wyłogami.

2795 Wytworny płaszcz z sukna, fason lekko przylegający, bez zapięcia. Cape nałożone na rękawy. Kołnierz z futerka zajęczego.

2796 Praktyczny płaszcz z wzorzystego tweedu. Kołnierz i wykończenie rękawów z gładkiego sukna. Jako przybranie bogaty steben.

STAR Nr. 31 | SMART Nr. 34 | STELLA Nr. 14

L'ÉLÉGANCE FÉMININE Nr. 22



2797 Praktyczny płaszcz z tweedu diagonal, fason z paskiem, na plecach głęboki fałd, wgórze zaszyty. Cape z nowoczesnym plastronem.
2798 Wytworny płaszcz z damskiego sukienka, fason lekko przylegający, bez zapięcia. Karczek, mankiety i kołnierz ozdobione łukowemi zakładkami. Kołnierz z lisa.

2799 Angielski kostjum z wełnianego rypsu, krótki, nieco przylegający żakiet, oryginalne kieszenie.
2800 Płaszcz z puszytego materjału. Szwy szynowe, kołnierz z futra zajęczego.

Wytworne suknie popołudniowe



2801 Szykowna suknia popołudniowa z krepy chińskiej. Wstawiana część spódniczki tworzy odstające fałdy. Kamizeleczka z białej krepy chińskiej.

2802 Wytworna suknia popołudniowa z ciemnej krepy chińskiej. Staniczek zrobiony żakiecikowo, przechodzi w baskinkę. Kamizeleczka i wstawiany przód z jaśniejszej krepy jedwabnej.

2803 Szykowna suknia popołudniowa z rezedowo-zielonej krepy chińskiej. Wstawiane plisy, przechodzące we fałdy, korzystnie wysmuklają sylwetkę. Plastron i kołnierz z krepy chińskiej.

2804 Wytworna suknia popołudniowa z krepy mongol, fason zbluzowany, spódniczka z bocznemi częściami we fałdy. Fichu z kremowej koronki związane wtyle w długie końce.

Najnowsze modele sukien na herbatki popołudniowe



2805 Wytworna suknia popołudniowa z ciemno-bronzowej marocain w białe punkty. Spódniczka z plisami skrzyżowanemi zprzodu i ztyłu, przechodzącemi w fałdy. Biały kołnierz z Georgette i koronki.

2806 Wytworna suknia popołudniowa z crêpe satin beige. Kapryśny wolant naśladuje bolero i powtarza się — szerszy — na spódnicy.

2807 Wytworna suknia popołudniowa z fiołkowej krepy jedwabnej. Nowoczesny ten fason zdobią szwy i klosze. Doskonały, nowoczesny plastronowy kołnierz z różowej krepy jedwabnej skombinowanej z materjałem sukni.

2808 Suknia popołudniowa z czarnej krepy mongol. Spiczasto kończące się plisy tworzą baskinkę i powtarzają się jako bolerko. Kołnierz i bufy rękawów z białej liberty.

Szykowne suknie na pierwsze chłodne dnie oraz



2809 Suknia trotteur z angielskiego materjału wełnianego w kratę. Zboku wstawiane plisy i fałdy. Kołnierz z motylkiem z tego samego materjału.

2810 Praktyczna suknia z materjału wełnianego granatowego, fason skromny a szykowny. Spódniczka tworzy po bokach po jednym szerokim kontrafałdzie z guzikami. Kołnierz i kamizeleczka z białego płótna.

2811 Praktyczna suknia z rdzawego materjału wełnianego. Szykowny plastron, szerokie, wstawiane fałdy. Wielkie guziki.

2812 Szykowna suknia przedpołudniowa z tweedu. Szeroki pasek skórkowy i guziki w tej samej barwie. Kamizeleczka biała płócienna, krawat w barwie paska.

Komplety NA POPOŁUDNIE



2813 Szykowna spacerowa suknia jesienna. Bolero i spódniczka z wzorzystej krepy wełnianej. Spódniczka z odstającemi fałdami i częściami plisowanemi. Skromna bluzka koszulkowa z białej krepy jedwabnej z wielkiemi, ozdobnemi guzikami.

2814 Wytworny komplet z wełnianej Georgette beige Suknia i płaszcz długości $^7/_8$ z oryginalnemi szwami, zaakcentowanemi stebnem. Kołnierz i żabot z koronki.

2815 Szykowny ten model sukni spacerowej sporządzony jest z krepy chińskiej w tweedowy wzór. Żakiecikowy staniczek, przepasany paskiem irchowym, krzyżuje się na kamizeleczce lingerie. Odcięta część spódniczki plisowana.

2816 Komplet z crepelli. Skromna zbluzowana suknia i płaszcz angielski długości $^9/_{10}$ ozdobiony sutym stebnem i guzikami.

SKROMNE A ORYGINALNE

suknie wieczorowe



2817 Suknia wieczorowa z białej krepy Georgette z przerzuconą częścią, z wszytkami i rodzajem kaskady. Oryginalna linja dekoltu.

2818 Skromna suknia wieczorowa z czarnej krepy mongol. Staniczek zbluzowany przechodzi w baskinkę. Wszytki akcentują linję stanu. Krótkie bolerko bez rękawów.

2819 Szykowna suknia wieczorowa z wzorzystej tafty w oryginalny deseń z nici metalowych. Spód i wolant tworzą boczne klosze.

2820 Suknia wieczorowa z crepe satin. Staniczek zbluzowany z białego materjału tworzy jednostronne cape, przedłużacy się w szpic. Spódniczka z czarnego materjału z odciętą częścią plisowaną. Szeroka baskinka.



769 Suknia na sezon przejściowy. Model, sporządzony z materjału wełnianego w delikatną kratę, przylegający na biodrach, tworzy szykowne bolerko. Jako przybranie plisy z odmiennie zastosowanej kraty. Bronzowy skórkowy pasek.

770 Suknia spacerowa na sezon przejściowy. Model ten, sporządzony z materjału trykotowego, naśladującego tweed, tworzy bolerko i rzucającą fałdy odciętą spódniczkę. Plisa z guzikami.

2771 Odpowiednia na sezon przejściowy, skromna a szykowna suknia spacerowa z angielskiego materjału. Odcięte cape, pasek z czarno-białej skóry z wielkiemi, srebrnemi guzikami. Garnitur lingerie, krawat z tafty.

2772 Odpowiednia na sezon przejściowy suknia z jasno-niebieskiego materjału wełnianego. Szykowny ten model imituje bolero. Ka mizelka i mankiety z białego płótna.



2773 Wytworna suknia popołudniowa z krepy mongol, suto ozdobiona zakładeczkami. Kołnierz piastronowy udrapowany. Spódniczka tworzy luźne fałdy.

2774 Suknia popołudniowa z pastelowo-różowej krepy chińskiej. Model zbluzowany z tablier ułożonem w symetryczne fałdy, ugory przystebnowane. Jako przybranie kołnierzyk z kremowej koronki i wdzięczny żabot.

2775 Szykowna suknia popołudniowa z zielonego aksamitu jedwabnego, model o oryginalnej linji asymetrycznej. Odcięta część spódniczki tworzy kapryśne klosze. rękawy ozdobione wolantami.

2776 Wytworna suknia popołudniowa z crêpe satin. Oryginalne cape na plecach z wszytkami, układa się w ożywione fałdy. Spódniczka z wstawianemi kloszami.



2777 Szykowna suknia popołudniowa z wzorzystego jedwabiu krawatowego. Fason bolerowy. Bluzka biała lingerie z mereżkami.

2778 Czarująca suknia popołudniowa z jasno-beige krepy mongol. Tiunikowa spódniczka tworzy luźne fałdy. Kołnierz, plastron i wykończenie rękawów z białej krepy Georgette z zakładaczkami i guzikami.

2779 Wytworna suknia popołudniowa z pastelowo-niebieskiej krepy chińskiej z oryginalnemi plisami i z patką wtyle, naszywaną guzikami. Malownicze cape, wdzięcznie około ramion udrapowane. Kołnierz z białej Georgette.

2780 Piękna suknia popołudniowa z flamengi w oryginalny wzór Model ten ukazuje zprzodu bluzkę z białej flamengi.



2781 Płaszcz na sezon przejściowy. Model z niebieskiego rypsu wełnianego lub cienkiego sukienka, lekko przylegający, ozdobiony stebnem. Kołnierz stojący.

2782 Kostjum tailleur z angielskiego materjału wełnianego, fason męski, przylegający, żakiet zapięty na dwa rzędy guzików. Klasyczny kołnierz z wyłogami.

2783 Angielski kostjum tailleur, odpowiedni na sezon jesienny. Model sporządzony z sukna zibeline, długi, wysmuklający żakiet, kołnierz aksamitny.

2784 Sportowy płaszcz jesienny z angielskiego materjału wełnianego. Fason lekko przylegający.

Sportowe modele na pierwsze dnie jesieni



2821 Sportowy płaszczyk z wzorzystego tweedu, fason skromny, lekko przylegający. Wtyle plastron. Zapięcie na jeden guzik.
2822 Kostjum tailleur z wełnianego diagonalu, przybrany wąską taśma. Żakiet z paskiem, bez zapięcia. Kołnierz z wyłogami.
2823 Kostjum tailleur z granatowego kamgarnu, fason ściśle angielski. Spódniczka tworzy zboku głęboki fałd.

2824 Sportowy, praktyczny płaszczyk z angielskiego materjału wełnianego w oryginalny wzór. Pasek, wtyle plisa, steben. Oryginalne kieszenie.

PRAKTYCZNE
sukienki szkolne



2825 Praktyczna sukienka dziewczęca z materjału wełnianego w kratę. Wykładany kołnierzyk, mankiety i krawat z białej krepy chińskiej.
2826 Praktyczna sukienka szkolna. Spódniczka w kontrafałdy z wełnianego rypsu. Fałdy wgórze przystebnowane. Bluza z kashy w kratę przybrana materjałem spódniczki.
2827 Sukienka dziewczęca z angielskiej flaneli z wstawianemi czworobokami. Wąski pasek z tego samego materjału.
2828 Skromna sukienka dziewczęca z tweedu, zbluzowana, z głębokim fałdem. Kołnierz i krawat z jedwabiu. Pasek irchowy.
2829 Sukienka dziewczęca z kashy. Odcinana spódniczka częściowo plisowana. Wąski pasek z tego samego materjału.
2830 Skromna sukienka dziewczęca z wełnianego rypsu. Wykładany kołnierzyk z opalu, wykończony riuszką. Krawat z jedwabiu w centki.
2831 Sukienka dziewczęca z wełnianego rypsu. Nowoczesny krój, wielki plastron.

PRAKTYCZNE

płaszczyki dla młodzieży



2832 Płaszczyk chłopięcy z angielskiego chevrone, zapięty na dwa rzędy guzików.

2833 Płaszczyk z cape z materjału angielskiego w kratę. Kołnierz i pasek z materjału gładkiego.

2834 Zapięty pod szyję płaszczyk dziewczęcy z zibeline, oryginalnie przybrany paspoalkami i haftowanemi muszkami.

2835 Płaszczyk dziewczęcy z niebieskiego sukna, fason przylegający. Dół przyszyty w linji zygzakowatej.

2836 Płaszczyk dziewczęcy z gładkiego materjału wełnianego. Wielkie kieszenie z klapami.

2837 Płaszczyk dziewczęcy z angielskiego materjału wełnianego. Fason z paskiem, zapięty na dwa rzędy guzików. Nakładane kieszenie.

2838 Paltot chłopięcy z kamgarnu. Kryte zapięcie.

Skromne suknie domowe



2839 Skromna suknia domowa z gładkiego aksamitu do prania. Dragonik, stebnowane kieszenie, biały kołnierzyk pikowy.
2840 Praktyczna suknia domowa z materjału wełnianego w delikatne paski. Wstawiane części kloszowe z pasków poprzecznych. Przybranie z ciemniejszego materjału.

2841 Skromna suknia domowa z gładkiego barchanu. Boczne fałdy, plastron i baskinka zaakcentowane stebnem.
2842 Praktyczna suknia domowa z flaneli w kratę. Wyłóg i wykończenie kieszeni z ciemniejszego aksamitu. Plisa z guzikami.



2843 Bluzka z lekkiego tweedu, przybrana ciemniejszym aksamitem. Poprzeczne plisy imitują bolerko.
2844 Skromna bluzka z kashy w kratę. Stopniowane plisy z guziczkami. Kołnierz biały z rypsu.
2845 Skromna bluzka z białego materjału wełnianego. Plisa z guzikami. Żabot. Barwny haft.
2846 Bluzka z białej krepy wełnianej. Fason raglanowy, oryginalne plisy. Żabot.
2847 Bluzka bolerkowa z wełnianego aksamitu. Kołnierz, krawat i plastron z białej piki.
2848 Skromna bluzka z wełnianej Georgette, rękawy i plastron ozdobione stebnem. Wykładany kołnierzyk i plastron w jaśniejszym odcieniu.

Płaszcze i suknie popołudniowe



2849 Praktyczny płaszcz z bronzowego sukna, odpowiedni dla tęższych pań. Odcinany szal.
2850 Sportowy płaszcz z angielskiego tweedu, fason męski. Model bardzo odpowiedni dla tęższych pań.
2851 Płaszcz z granatowego materjału wełnianego, odpowiedni dla tęższych pań. Na plecach plisa. Wąski, długi kołnierz z wyłogami.
2852 Model o charakterze sportowym, korzystnie wysmuklający tęższe sylwetki. Zapinany na jeden guzik. Nakładane kieszenie z patkami.

odpowiednie dla tęższych pań



2853 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z wełnianej Georgette. Oryginalny ten model w pasie nieco przymarszczony z lekko falującą spódniczką. Kamizelka z plisowanej białej krepy jedwabnej.

2854 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z granatowej krepy mongol. Jako przybranie wąskie tasiemeczki jedwabne. Plastron z białej krepy Georgette.

2855 Korzystnie wysmuklająca tęższe sylwetki suknia popołudniowa z wzorzystego jedwabiu. Jednostronny kołnierz przechodzi w żabot. Wstawiane części boczne ułożone w luźne fałdy.

2856 Suknia popołudniowa z crêpe satin w odcieniu dalji. Model ten, odpowiednia dla tęższych pań, tworzy skrzyżowaną spódniczkę z kaskadą. Kapryśny żabot, oryginalne przybranie rękawów.



6608 Kombinacja z crêpe satin z wstawianemi plisami, podłużnemi fałdami i koronką. — 6609 Majteczki z voile triple z koronką. — 6610 Kombinacja z crêpe satin z bogatemi mereżkami. — 6611 Koszula nocna z krepy jedwabnej z mereżkami i koronką. — 6612 Kombinacja z crêpe satin oryginalnie przybrana koronką. — 6613 Kombinacja z voile triple z delikatnem przybraniem z koronki. — 6614 Majteczki z krepy jedwabnej z wstawianemi czworokątami z tiulu. — 6615 Koszula nocna z woalu, z koronkami, zakładeczkami i mereżkami. — 6616 Bluzkowa kombinacja z krepy jedwabnej z tiulowemi plisami. Łączenie obu [illegible]

głęboki dekolt. — 6618 Majteczki z jedwabiu do prania, przybrane koronką. — 6619 Kombinacja oryginalnie zestawiona z krepy jedwabnej w dwu kolorach. — 6620 Wytworna koszula nocna z krepy chińskiej. Wykończenie i wrobiona kokarda z koronki. — 6621 Kaftaniczek z krepy chińskiej, ozdobiony dzierganemi ząbkami i wstawianemi motywami. — 6622 Koszula nocna z krepy jedwabnej. — 6623 Kombinacja z krepy chińskiej oryginalnie ozdobiona mereżkami i koronką. — 6624 Pyjama i negliż z krepy jedwabnej pięknie zestawionej z koronką. (Fot. Binder, Berlin.) — 6625 [illegible] koronką. (Fot. Binder,

KARJERA MANIUSI DUPONT

I pomyślał z zawstydzeniem, że po raz pierwszy całuje usta niemalowane, że nie zostaje mu po nich zwykły mdły, słodkawy posmak waseliny i że te maleńkie, polskie, nie umiejące jeszcze całować usta są świeże, jak kwiat, lub jak najsłodszy, niezerwany owoc.

Jak przez sen, nie otwierając oczu, powiedział cicho z naiwnem, cudownem zdumieniem mężczyzny, któremu po raz pierwszy objawiła się wielka i czysta w swej wielkości miłość:

— Ja nie wiedziałem... Ja naprawdę nie wiedziałem, co to jest pocałunek...

A bledziutka panna Maniusia, naturalnie, omal że nie zemdlała z emocji, bo tak jakoś dziwnie złożyło się w jej życiu, że porucznik Dupont był pierwszym mężczyzną, który ją pocałował...

— — — — — — — — — — — — — — — —

W kilka tygodni później wszystkie niemal biurowe koleżanki panny Maniusi pękały z zazdrości na ślubie „tej głupiej gęsi z Pułtuska", a jej koledzy ze Stasiem Brzeskim na czele uśmiechali się wprawdzie do nowożeńca i ściskali mu rękę z pozornem wylaniem, ale w głębi ducha byli na niego wściekli, że zabrał im najpiękniejszą i najmilszą z koleżanek.

I tak panna Maniusia została panią Dupont, wniósłszy mężowi w posagu prócz bezcennego skarbu dziewictwa, — kota Burusia, trochę zepsuty prymus i aż dwie doniczki pelargonji.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy w parę miesięcy później porucznik Dupont został mianowany kapitanem i przeniesiony do Algierji, koleżanki Maniusi Dupont rozchorowały się dosłownie ze świętego oburzenia.

— Mój Boże, taka gęś, taka głupia, mała gęś z Pułtuska, a rozbija się to po Afrykach, jak jaka amerykańska miljarderka!

— Taka arystokratka w podartych bucikach...

— Pamiętacie ten jej ostatni kapelusz? Przerobiła sobie to czupiradło ze starej taftowej bluzki...

— Niewiniątko ze spuszczonemi oczami... Skromniutkie to, cichutkie, a złapało sobie tego Duponta, jakby nigdy nic i aż do Afryki zajechało...

— I to pierwszą klasą, moje panie, pierwszą klasą — dolewał oliwy do ognia Staś Brzeski. — Ekspresowe, psiakość, pociągi, luksusowe parowce — kurjery z salami balowemi, jazz-bandami i licho wie, jakiemi jeszcze awanturami... A ty tu siedź, człeku, w tem przeklętem biurze i zdychaj z nudów, boś nie urodził się w Pułtusku i nie jesteś małą gęsią z niebieskiemi oczami...

— A ta wygrzewa się tam na afrykańskiem słońcu, objada się bananami i homarami, a my tu musimy łazić do biura po tem parszywem, warszawskiem błocie i trząść się z zimna w nieopalanej budzie, opychając się bułkami z salcesonem — jęczał zgodnie chór, jak w greckiej tragedji.

— A to ci smarkata zrobiła karjerę — westchnął melancholijnie Staś Brzeski.

Podkochiwał się bowiem w tej „małej gęsi", i kto wie, czy nie byłby się jej nawet oświadczył, gdyby nie ten wstrętny intruz, Dupont.

A Maniusia po dłuższem milczeniu słała koleżankom list za listem z opisami czarodziejskiej egzystencji, jaką wiedzie w egzotycznych krajach:

...„*Mieszkamy w cudownem, portowem mieście, pełnem arabskich pałaców, wspaniałego zbytku i nieopisanych bogactw. Miasto nazywa się Oran i białym amfiteatrem luksusowych europejskich dzielnic, dźwiga się, jak czarowna wizja z błękitu morza Śródziemnego.*

„*Całemi dniami leżę na stosie haftowanych złotem poduszek i jedząc ananasy, czytam romanse, albo robię sobie manicure. Kupiliśmy na tajnym targu dwie murzynki-niewolnice, które snują się w swych malowniczych strojach po naszem podobnem do bajki mieszkaniu, przynosząc mi co chwila na miedzianych tacach najwykwintniejsze smakołyki arabskie, stosy pamarańcz, bananów i świeżych fig.*"

Koleżanki Maniusi Dupont zgrzytały zębami, czując, że im wątroby puchną ze zmartwienia, ale na każdy list z Oranu rzucały się zażarcie.

— A co, nie mówiłam? Obżera się bananami i ananasami — rozległ się bolesny okrzyk.

— Ma niewolnice murzynki — — —

— Cały dzień leży na złotem haftowanych poduszkach —

— I czyta sobie romanse — —

— Utyje i ten Dupont zacznie ją zaraz zdradzać, bo Francuzi szaleją tylko za chudemi kobietami — pocieszyła przyjaciółki podmalowana, starszawa już panna Lola o nieco niepewnej reputacji.

(Zwano ją w biurze „spryciarą kutą na wszystkie cztery nogi", choć, oczywiście, panna Lola miała tylko dwie nogi i to bardzo chude, ale za to połyskujące jedwabiem pończoch nieproporcjonalnie do wysokości jej pensji kosztownych.)

Zasępione twarze biuralistek rozjaśniły się nieco na myśl, że Maniusia może naprawdę roztyje się jak haremowa piękność i że ten Dupont zacznie ją zdradzać. Spojrzały więc ze szczerą wdzięcznością na pannę Lolę, robiącą właśnie siarczyste oko do łysego szefa.

Ale już następny list Maniusi, na który rzuciły się z furją bolesnej ciekawości, wzbudził u nich nową falę żrącej, jak kwas pruski zawiści.

Bo Maniusia Dupont pisała:

...„*Ach, gdybyście widziały, kochane moje, nasze mieszkanie. Maurytańska willa z amfiladą pokoi o ścianach całkowicie wybitych cudownemi kobiercami, oświetlonych marokańskiemi lampami z filigranu o kolorowych szkłach... Olbrzymie cyzelowane tace, dzbany miedziane, sztylety kabylskie o srebrnych, wysadzanych turkusami rękojeściach, misternie rzeźbione meble hebanowe z Syrji, wykładane perłową masą, wysokie trójnogi mosiężne, w których palą się odurzające wonności indyjskie... Cała willa o frontonie z zielonej mozaiki tonie dosłownie w lesie palm, drzew pomarańczowych i migdałowych... Stubarwne papugi skrzeczą zabawnie na gałęziach, a fontanny z różowego marmuru szemrzą tak melodyjnie i marząco*"...

— Dość! Dość! Dajcie już spokój, nie czytajcie dalej — krzyczały bliskie żółtaczki, „najserdeczniejsze przyjaciółki" Maniusi Dupont, a Staś Brzeski mruczał ponuro, patrząc przez okno na śnieg tający w czekoladowem błocie brzydkiej, warszawskiej ulicy:

— Zrobiła smarkata karjerę, bo zrobiła...

— — — — — — — — — — — — — — — —

I oto los, kapryśny los zechciał, że Staś Brzeski także zrobił karjerę.

Wpadł w oko wypunktrollerowanej, wymasowanej i odmłodzonej na wszystkie strony szefowej, przetańczył z nią w „Oazie" parę charlestonów w woniejącym benzyną smokingu, wypożyczonym od żydka z Nalewek, patrząc w trzęsący się, jak galareta gors, szepnął „pani jest szatanem" i — nagle znalazł się, jako jakiś zawrotny dygnitarz jakiegoś tam towarzystwa, na liście delegatów na wystawę do Barcelony.

Zafundował sobie natychmiast elegancki garnitur podróżny o przerażająco kraciastych i bufiastych spodniach i w kilka dni później ze znudzoną miną Vanderbildta, czy Morgana, paradował po barcelońskiej Marszałkowskiej — *Las Ramblas.* W powrotnej drodze postanowił „wpaść" do pobliskiej Algierji i odwiedzić Maniusię Dupont.

— Niech się smarkata ucieszy — pomyślał z rozrzewnieniem i wylądował w owym według opisów Maniusi „cudownie pięknym" Oranie.

Zobaczył miasto tak okropnie brzydkie i tak zdumiewająco europejskie, że zdawało mu się, że okręt się pomylił i wysadził go gdzieś w brudnej, wrzaskliwej, ziejącej tysiącem straszliwych woni Marsylji, a nie na egzotycznem wybrzeżu afrykańskiem.

— To na pewno Oran? — zapytał podejrzliwie w porcie jakiegoś arabskiego włóczęgi bez nosa, bez oka, bez nogi i niemal bez spodni.

— Oran — dumnie wyprężył się tubylec, szerokim gestem wskazał amfiteatr obdrapanych, brudnych domów i schwycił w powietrzu rzucony sobie pieniądz.

Staś Brzeski pokiwał smętnie głową, wsiadł do taksówki i kazał się wieźć na ulicę, na której mieszkała Maniusia Dupont.

— Zatrzymacie się przed wspaniałą willą maurytańską w palmowym ogrodzie — dodał dumnie i niedbale, zapalając Chesterfielda ze złotą obwódką.

Brudnawy i nieogolony szofer — czarny, chudy Hiszpan, wyszczerzył w szyderczym uśmiechu niemyte od urodzenia zęby, splunął przez nie zdumiewająco daleko i wzruszył ramionami:

— Willa maurytańska? Tego wogóle w Oranie niema, a już tem bardziej na tem zakazanem przedmieściu.

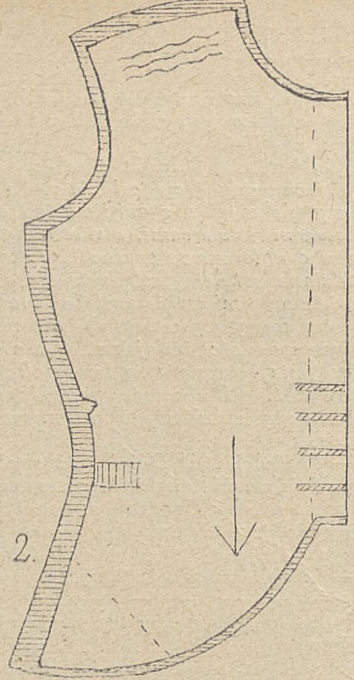
I wiózł Stasia Brzeskiego przez nigdy niezamiatane, strzelające ohydnemi ośmiopiątrowemi domami ulice, woniejące ludzkim potem, czosnkiem, rybami i wyziewami benzyny, przelewające się wrzeszczącym i namiętnie gestykulującym tłumem nie bardzo ogolonych panów i bardzo umalowanych, przedziwnie kuso i przezroczyście ubranych pań.

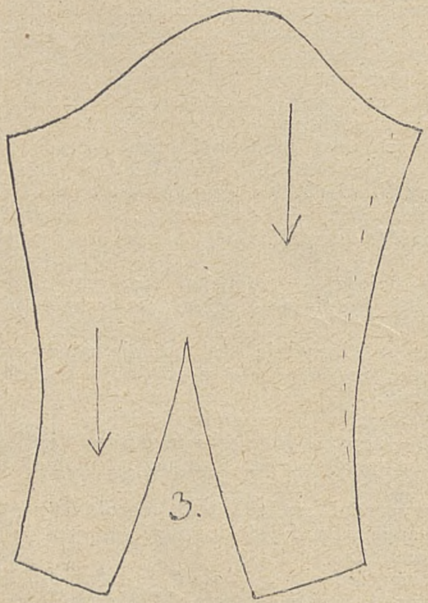
Półnadzy poganiacze mułów o potwornych, lombrosowskich gębach, z ochrypłym rykiem walili drągami okrwawione, napół żywe zwierzęta, wlokące od portu ciężary nad siły. Tu i tam zamajaczył melancholijnie czubek zakurzonej palmy, biały burnus Araba, czy haik „rasowej" Arabki z zadartym nosem i przeraźliwie podczernionemi oczami. „Arabka" urodziła się gdzieś w zaułkach Tulonu, Bordeaux, czy Marsylji i robiła karjerę na rogach ulic portowego miasta pod pobłażliwem, niemal ojcowskiem spojrzeniem brzuchatego policjanta w kasku kolonjalnym.

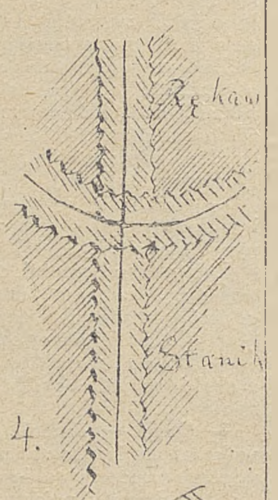
Wspaniałe, jak Himalaje kupy śmieci zdobiły, jak mogły to miasto niechlujne i nieludzko wrzaskliwe. W lśniących limuzynach rozbijali się dżentelmeni w brudnych koszulach bez kołnierzyków w towarzystwie dziko i jaskrawo wystrojonych, chudych lub opasłych dam z pod ciemnej gwiazdy. Byli to afrykańscy nuworisze z żonami, lecz częściej z „przyjaciółkami".

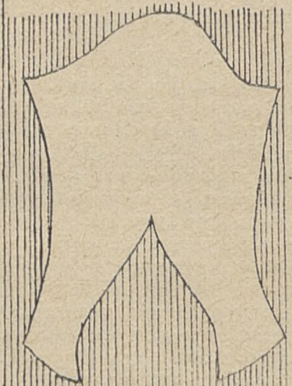
— Gdzież do djabła są te cuda arabskich pałaców, te nieopisane bogactwa, ten zbytek i przepych olśniewający? — wściekał się Staś Brzeski, cytując sobie w duchu fragmenty listów Maniusi Dupont. (C. d. n.) HELENA FILOCHOWSKA



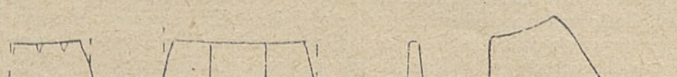


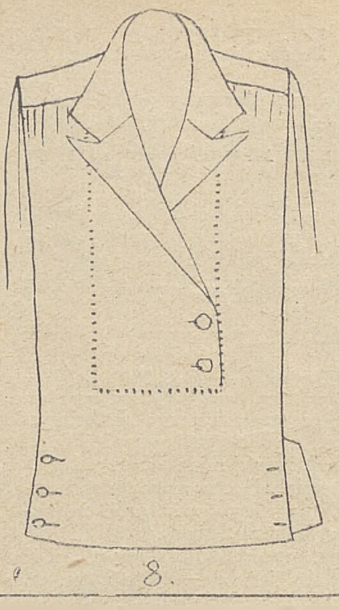


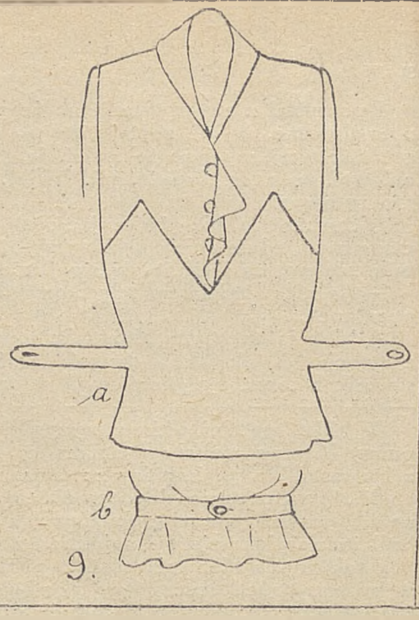












O WYKRAWANIU FORM I PRZYKRAWANIU

Uwzględniając życzenie, wyrażane wielokrotnie przez nasze Czytelniczki, podajemy kilka wskazówek o krojach i przykrawaniu.

Arkusze krojów są za małe, żeby pomieścić większe formy w całości. Dlatego zachodzi często potrzeba zagięcia części formy, jak to np. miało miejsce na formie rys. 1, gdzie dolny róg jest zagięty. Tego rodzaju złożenia można na arkuszu kroju poznać po tem, że linja zagięcia jest zwykła, a nie złożona z figur geometrycznych. Przy każdym modelu są uwidocznione szkice formy, oznaczone odnośnemi liczbami. Krając więc formę, należy dokładnie badać te szkice, a według nich szukać na arkuszu wszystkich linij. Chcąc odbić opisane zagięcie, najlepiej złożyć papier w tem miejscu i przejechać radełkiem przez wszystkie linje. Wprawdzie odbije ono część zagiętą dwa razy, ale po odgięciu łatwo zorjentować się, którą linję należy wykroić. Rys. 2 pokazuje wykrojoną formę z rozłożonem zagięciem. Miejsca kreskowane oznaczają fałdki, linje falowane — zmarszczenie. Strzałka oznacza kierunek nitki. Wycięty trójkącik na bocznym szwie służy dla orjentacji, jak złożyć 2 części przy zszywaniu. Taki sam trójkącik znajduje się bowiem na bocznym szwie pleców. Na naszym wzorze widoczna jeszcze przerywana linja obok środka przodu. W tem miejscu powinien być przyszyty garnitur.

Niektóre panie pytają, co oznacza przerywana linja na kroju rękawa. Jest to miejsce złożenia rękawa przy wszywaniu. Przy modnym kroju rękawa szew tegoż ma się schodzić z bocznym szwem stanika, o ile szew stanika nie znajduje się daleko ku plecom, jak to się zdarza obecnie przy stanikach o wąskich plecach. Sposób wszycia rękawa uwidocznia rys. 4. Strzałki na kroju oznaczają kierunek nitki. Przy krajaniu rękawa bowiem można łatwo popełnić błędy, a najlepiej je poznać na materjale w paski. Rys. 5 przedstawia w jaki sposób należy przyłożyć krój; rys. 6 a pokazuje źle skrojony rękaw, zaś 6 b dobrze skrojony.

Na rys. 2 uwidoczniono, w jaki sposób należy dodawać na szwy. Najwięcej dodaje się w szwie bocznym, by móc regulować przy próbowaniu, a w razie utycia wypuścić. W okolicy największego wcięcia należy materjał odrobinę zaciąć. Na ramieniu trzeba również trochę więcej dodać, u wycięcia zaś pachy niezbyt dużo. Najmniej dodaje się u wycięcia szyi, pomijając suknię wysoko zapięte, i na brzegach garniturów nałożonych, na dolnym brzegu stanika it. p.

Przed krajaniem należy krój dokładnie dostosować do figury, a następnie przykładać na materjał w sposób możliwie najoszczędniejszy. Czasem można dużo oszczędzić, jeśli kraje się materjał rozłożony; wtedy nie można przykładać połówek kroju, tylko całe części.

Oszczędna pani kupuje taki materjał, który jest jednakowy w obydwu kierunkach nitki. Wybierze model niekloszowy, albo o wstawionych częściach kloszowych, np. rys. 7 a, b i c. Taką sukienkę bowiem łatwo przerobić, z kloszowej zaś zrobić prostą bardzo trudno, jeśli wogóle jest to możliwe. Przytem wymaga krój kloszowy więcej materjału a pozostawia dużo kawałków, które trudno wyzyskać. Rys. 7 d przedstawia połowę przodu spódniczki kloszowej, łatwo więc poznać, o ile więcej wyjdzie materjału aniżeli na przód o wstawianych częściach kloszowych. Na rys. 7 c widzimy w jaki sposób kraje się części kloszowe, żeby uzyskać szerokość dopiero w okolicy kolan.

Rys. 8 i 9 pokazują wykończenie dolne bluzki, uwzględniając gładkość przodu, bez zbluzowania, a smukłą linję bioder. Bluzki te wkłada się pod spódniczkę.

Dalsze wskazówki podamy chętnie, prosimy tylko Czytelniczki, żeby wyjawiły życzenia i zapotrzebowania.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

NASZE PRZEPISY GOSPODARSKIE odnoszą się głównie do potraw jarskich i słodkich, gdyż w tym kierunku powstają coraz to nowe pomysły, gdy tymczasem odmiany w dziedzinie mięs przynoszą mało nowego. Pochodzi to stąd, że dawniej potrawy mięsne stanowiły główną atrakcję i uchodziły za najbardziej pożywne, to też kucharki i kucharze wysilali się na nowe pomysły, które są uwiecznione w rozlicznych książkach kucharskich. — Brak w nich natomiast urozmaicenia w potrawach jarskich i leguminach, albo też przepisy są tak drogie, że trudno je dziś zastosować. To też staramy się podawać przepisy ekonomiczne, a przytem pożywne i stosujące nowe poglądy oraz metody, zaś

z potraw mięsnych uwzględniamy jedynie takie, jakie są mało znane albo niedoceniane, stosując i tu nowy prąd, stawiający np. wątrobę w rzędzie najważniejszych dla organizmu potraw.

PIECZEŃ TYROLSKA. W pięknej części krzyżówki wołowej wydrążyć okrągłe otwory i włożyć w nie parówki. Przygotowane w ten sposób mięso posolić, obsypać mąką i upiec w gorącym tłuszczu na kolor rumiany. Następnie podlać wrzącą wodą, dodać dużo cebuli oraz kilka ziarnek pieprzu i dusić powoli. Gdy pieczeń miękka, pokrajać w płatki grubości palca i ułożyć na ogrzanym półmisku w ten sposób, żeby płatki parówek były widoczne. Sos zaprawić śmietaną z odrobiną mąki i kawałkiem świeżego masła.

KURCZĘTA ZAPIEKANE Z KALAFJORAMI. Sprawić kurczęta i podzielić na cząstki, następnie włożyć do suto wysmarowanej formy budyniowej, posypać tartą bułeczką i polać stopionem masłem. Na wierzch nałożyć rozdzielone różyczki kalafjorów, podlać wszystko rosołem i posolić, zaś z wierzchu posmarować śmietaną i posypać bułeczką albo tartym serem szwajcarskim. Nakryć pokrywką i piec w rurze 1½—2 godzin.

PRZYKRA W SKUTKACH

bywa dla wielu pań zmienna pogoda wiosenna. Niebo bez chmur, — słońce grzeje i zachęca do wyjścia do figury i bez parasolki. Nagle — gwałtowna ulewa, i piękne powiewne szaty wiosenne zmarnowane. Stąd nowy kłopot finansowy. A więc znów jeden z wielu przykładów, że wybór barwnych tkanin z bawełny, sztucznego jedwabiu lub lnu, farbowanych „Indanthrenami" — przynosi dużą korzyść. Gdyż ani jaskrawe słońce, ani ulewny deszcz nie szkodzą tkaninom, barwionym „Indanthrenami". Można je także bez obawy prać — barwy nie ucierpią na tem. Nieznaczna nadwyżka w cenie opłaca się stokrotnie. Można ją raczej traktować, jako koszt ubezpieczenia ubrania i bielizny. Barwne tkaniny ze znakiem ochronnym „Indanthren" są zabezpieczone od szkodliwych wpływów pogody i prania.

MISECZKI Z KIEŁBASY. Pokrajać grubą kiełbasę mieloną w niezbyt cienkie plasterki i usmażyć szybko na gorącym tłuszczu. Pod wpływem gorąca skórka skurczy się a plasterki utworzą małe miseczki, które można napełnić szpinakiem, duszonemi kartoflami albo inną stosowną jarzyną. Po wierzchu można odpowiednio przybrać skwarkami, zrumienioną cebulką albo posiekanemi jajkami.

PIECZONE PIEROŻKI Z WĄTRÓBKĄ JAKO DODATEK DO JARZYN. Przygotować lekkie ciasto drożdżowe, półfrancuskie albo kruche. Namoczyć bułkę w mleku i po wyciśnięciu dodać do 50 dkg zmielonej surowej wątróbki. Farsz ten przyprawić jeszcze duszoną na maśle cebulą, posiekaną pietruszką, solą i szczyptą gałki muszkatułowej, nakoniec wymieszać z 1—2 rozbitemi jajkami. Tą masą nadziać pierożki i upiec, posmarowawszy je jajkiem. Podać z jarzyną.

PORY JAKO JARZYNA. Oczyścić całe pory z zewnętrznych zielonych liści, umyć i dusić z rosołem, albo z wodą i kawałkiem masła. Gdy miękkie, wyłożyć na salaterkę, posypać tartą bułeczką i przyprawić szczyptą pieprzu albo papryki, zaś z wierzchu pokropić sokiem cytrynowym.

SAŁATA Z PORÓW. Udusić całe pory obrane z zielonych liści w wodzie z kostką buljonową. Gdy dostatecznie miękkie, wyłożyć na miskę i polać sosem z odwaru przyprawionego odrobiną mąki, octu albo soku cytrynowego i szczyptą pieprzu. Przygotować najmniej 2 godziny przed podaniem.

LODY Z OWOCAMI I KONJAKIEM na przyjęcia. Przyrządzić 2 gatunki lodów, np. malinowe lub porzeczkowe i czekoladowe. Do czarek albo kieliszków nałożyć na spód gotowane i osączone owoce, na to łyżkę lodów czekoladowych. Lody owo-

cowe zamieszać szybko z 2—3 kieliszkami konjaku i nałożyć na lody czekoladowe, na wierzch zaś wycisnąć przez trąbkę z papieru śmietankę kremową dobrze ubitą.

PIANKA OWOCOWA (dobre na przyjęcia dla dzieci). Zagotować 1 l czerwonego soku owocowego (syropu) i dolać mieszając ciągle 15 dkg mąki kartoflanej rozprowadzonej w kilku łyżkach wody. Gdy masa zgęstnieje, ubić sztywną pianę z 4 białek i zamieszać z gorącą masą. Ubijać wszystko aż do ostudzenia i podać z bitą śmietanką i andrutami. Masę można zastudzić w karbowanej formie.

ZIELONE POMIDORY JAKO KOMPOT. Duże, ale zielone pomidory pokrajać w ćwiartki, włożyć na ukrop i ugotować. Odcedzić na cedzidle i przygotować lekki syrup z 25—30 dkg cukru na 50 dkg pomidorów, włożyć pomidory oraz skórkę i sok z cytryny i gotować przez 30 minut. Po ostudzeniu i krótko przed wydaniem dodać łyżkę rumu.

NIEPIECZONY TORT Z OWOCAMI. Wyłożyć formę keksami, na to nakłaść osączone gotowane owoce. Przygotować sos waniljowy i gorącym zalać owoce, na to nakłaść makaroniki, które należy nakryć osączonemi owocami. Te zaś zalać znowu resztą sosu. Na wierzch nałożyć keksy i obciążyć stosownym krążkiem i ciężarkiem. Przyrządzić na kilka albo kilkanaście godzin przed podaniem.

Wpływ słońca na cerę

Organizm nasz, a szczególnie gruczoły dokrewne, reaguje korzystnie na słabe bodźce, silne zaś i częste podniety osłabiają funkcje żywotne. Krótkie działanie słońca, nie przekraczające paru minut dziennie, działa korzystnie na gruczoły dokrewne twarzy, opalenie zaś wpływa niszcząco. Dlatego obserwujemy u wieśniaczek młodocianą skórę ciała, przy przedwcześnie przystarzałej cerze. Mylne jest zdanie laików, jakoby natłuszczenie twarzy stanowiło tarczę ochronną przeciw szkodliwemu działaniu słońca; często bywa wręcz przeciwnie. W lecie winno się obficie pudrować twarz pudrem egzotycznym Dra Lustra i to kolorami: naturalnym, różowym lub kremowym, ponieważ roślinny puder o wzmiankowanych kolorach pochłania promienie chemiczne słońca. Ponieważ w lecie narasta gruby naskórek twarzy, w następstwie czego zatraca się młodociana soczystość, powinna każda kobieta, dbająca o swą urodę, myć twarz gorącą wodą, z dodaniem kosmetycznego boraksu Dra Lustra, który wybitnie zmiękcza naskórek.

1108 Dr Z. B.

NADESŁANE WYDAWNICTWA

NATALJA KUCZYŃSKA: „DZIEWCZYNY W OKNIE". — Nakł. „Kobiety Współczesnej", Warszawa 1930.

„Dziewczyny w oknie" są wcale zgrabnym debiutem poetyckim, co dzisiaj nie jest wcale rzadkością. W tym, naogół biorąc konglomeracie Tuwima, Wierzyńskiego i Pawlikowskiej (tej może najmniej) dominuje nuta zmysłowo-erotyczna. Rymy skrajnie osłabiane, dowodzą nieprzemyślanego, niewyczutego runu na modę.



DOBRA ODPOWIEDŹ

Rzecz dzieje się w uniwersyteckiem mieście.

Wszyscy wiedzą, że profesor Müller egzaminuje bardzo surowo. Pewnemu studentowi medycyny zadaje on na egzaminie następujące pytanie:

„Jakie Pan zna środki napotne?"

Student wymienia znane mu środki, przedewszystkiem zaś tabletki Aspiryny, działające prócz tego niezawodnie przy przeziębieniach oraz przy bólach głowy.

„Przypuśćmy jednak", mówi profesor, „że nawet one by nie pomogły, cóż by Pan wówczas zrobił?"

„Przysłałbym pacjenta na egzamin do Pana Profesora", odpowiada bez namysłu zniecierpliwiony student.

Prawdziwie kobiecy jest wiersz „Pan, pies i morze", dobry „Śmierć", najciekawszy zaś finał „Powitania":

„Jutro mi opowiesz
o wszystkich dniach beze mnie. — I przemilczysz noce."

Ale, czy nie za wcześnie, dla trzech dobrych wierszy, wydawać tom, i to tak pięknie?

NA STRAŻY PRAW KOBIETY, skład główny: Warszawa, Nowowiejska 9. — Książka ta w opracowaniu p. Sylwji Bujak-Boguskiej daje rys historyczny ruchu kobiecego w Polsce w ostatnim dziesiątku lat, omawia prawa polityczne i cywilne kobiet, reformę prawa małżeńskiego, położenie prawno-społeczne nieślubnych dzieci w Polsce, wymiar sprawiedliwości wobec kobiet,

projekt odpowiedzialności karnej za przerywanie ciąży, obywatelstwo kobiety zamężnej, bibljografję prac z zakresu ruchu kobiecego. — Książka wydana bardzo starannie, ozdobiona ilustracjami.

N. SCHRETTEROWA: „GRA RUCHOWA JAKO CZYNNIK WYCHOWAWCZY. Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa. — Książeczka omawia fachowo organizację gier ruchowych dla dzieci i może oddać dobre usługi wychowawczyniom i rodzicom.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ZIEMIANKA. — Owszem, możemy Pani polecić odpowiednią kandydatkę. Siedmnastoletnia absolwentka Szkoły Handlowej, sierota, która poszukuje zajęcia do szycia i do starszych dzieci w domu ziemiańskim. Jeśliby wydawała się Pani za młoda do dzieci w wieku szkolnym, możeby ją Pani zechciała polecić znajomym.

HANKA N. — Tak astrachan, jak baranek perski będzie modny w sezonie jesienno-zimowym na płaszcze, kurtki, do przybrań na kołnierze i mankiety.

PIELĘGNIARKA. — Podajemy żądany adres: Wyższa Szkoła Pielęgniarek Polskiego Czerwonego Krzyża, Poznań, ul. Grottgera 5.

ANIELA W. — Dziękujemy za miłe słowa i prosimy o spostrzeżenia. — Postaramy się dać w „Kąciku Praktycznym“ wyszczególnione przez Panią rzeczy.

CZYTELNICZKA. — Zechce Pani zwrócić się do „Działu Wysyłkowego Księgarni Polskiej“ B. Połonieckiego, Lwów, który wysyła książki do przejrzenia. Jednocześnie otrzyma Pani objaśnienia w kwestji wpłacania rat za pobrane książki. „Kurjerek“ Księgarni Polskiej i katalogi otrzyma Pani po nadesłaniu imiennego adresu.

KA EL TE. — Owszem, może Pan nadesłać rękopisy do przejrzenia; bez zobowiązania. Redakcja rękopisów nie zwraca, chyba po nadesłaniu znaczków na opłatę pocztową. Wymagane jest pismo maszynowe, albo przynajmniej bardzo czytelne.

DOBRE DZIEWCZYNKI. — Podajemy adresy dwóch młodych legjonistów w Afryce, zasługujących na korespondencję: Caporal Borowiak, 4818, au 3-me R. Etranger, C. M. 3. à Marrakech, Maroc, Afrique. — Legionnaire Owczarczak, 5494, au 3-me R. Etranger, 9-me Compagnie à Marrakech, Maroc, Afrique.

PANI G. — Przepisy były już niejednokrotnie w Dobrej Gospodyni. — Konserwowanie czerwonych pomidorów można wykonać w rozmaity sposób. 1. Włożyć wytarte pomidory bez skazy do słoików, nakłówszy je czystym drutem. Zalać wodą zagotowaną z solą do smaku i nieco wystudzoną i sterylizować po zamknięciu słoika (Wecka albo zwyczajny, pęcherzem) sterylizować przez 30 min. Po dwóch dniach sterylizować powtórnie przez 15 min. 2. Ugotować pomidory w wodzie z solą, gdy się rozgotują, wlać do flaszek albo wąskich słoików, zakorkować i sterylizować dwukrotnie jak powyżej. 3. Solić i składać w dużym garnku kamiennym, na wierzch położyć krążek i obciążyć. 4. Powidło z pomidorów na zupy i sosy. Przystawić bez wody i dusić na wolnym ogniu, gdy miękkie przetrzeć przez sito i posolić, następnie smażyć w szerokiem naczyniu na wolnym ogniu, mieszając ciągle aż masa odstanie od naczynia.

1102



No? Czyż nie pięknie
to wszystko urządziłam?

Wygląda przecież prześlicznie ten bajecznie kolorowy komplet! Oczywiście, wszystko barwione indanthrenami, wiadomo bowiem powszechnie, że na przedmioty, wystawione stale na działanie słońca i deszczu, używa się tylko tkanin, **barwionych indanthrenami.** Są one bowiem niezrównane w trwałości oraz odporności

na pranie
na światło
i na słotę

Indanthren

Należy żądać tylko takich tkanin lnianych, bawełnianych i ze sztucznego jedwabiu, które posiadają uwidocznioną obok markę ochronną. Materjały, barwione indanthrenami, są do nabycia we wszystkich lepszych magazynach.

DEKORACJE WNĘTRZ
TAPETY — FIRANKI — KLUBY
SALONY — MATERJE MEBLOWE
T. KYSIAK i Synowie Lwów
Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85
1030

Gütermann
jedwab do szycia



1019

Miljony dziennie używają
Chlorodont
Pastę do zębów
Wodę do ust
Szczotki do zębów



NIE BOJĘ SIĘ PIEGÓW!

W lecie pośród
słońca toni
Przed piegami lęk
Cię goni —
By się ustrzedz
przeciw temu
użyj 1078
LESCHNITZERA
KREMU
W apt. i drog. Krem 3·15, mydło 2·30
Gdzie niema, wprost:
Aptekarz DRANCZ i Ska, Bielsko



CHORZY ŻĄDAJCIE WE WSZYSTKICH APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH **ZIÓŁ LECZNICZYCH**

OSKARA WOJNOWSKIEGO

WARSZAWA **HORTENSJA 3, m. 4**

Przeciwko cierpieniom kanału pokarmowego . . . . . . (zn. sł. „IROTAN")
„ wymiotom i atonji kiszek . . . . (zn. sł. „GARA")
„ chorobom płuc i blednicy . . . . (zn. sł. „ELMIZAN")
„ reumatyzmowi, artretyzmowi, podagrze i ischiasowi (zn. sł. „ARTROLIN)
„ chorobom nerek i pęcherza . . . . (zn. sł. „UROTAN")
„ niedomaganiom skrofulicznym . . . . (zn. sł. „TIZAN")
„ chorobom nerwowym i epilepsji . . . . (zn. zł. „EPILOBIN")
Kąpiele siarkowo-roślinne . . . . („SULFOBAL")

Adres dla listów w sprawie sprzedaży:

WARSZAWA—PRAGA, OLSZOWA 14. TEL. 334-19

1092 **(Wysyła się bezpłatnie broszurę o ziołolecznictwie)**

Rozumna oszczędność kobiety przysparza majątku nawet w stanie najuboższym

MIEJSKA KOMUNALNA

KASA OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE, UL. WAŁOWA 9

ODDZIAŁ I: UL. GRÓDECKA L. 60 ODDZIAŁ II: UL. ŻÓŁKIEWSKA L. 75

Najpewniejsza i najkorzystniejsza lokata oszczędności!

przyjmuje wkładki w złotych i dolarach

Wydaje książeczki wkładkowe **„wakacyjne, gwiazdkowe i posagowe"**, oprocentowując je wyżej aniżeli normalne.

SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCIOWE dla oszczędzania najdrobniejszych kwot wydaje bezpłatnie do domu za złożeniem wkładki zł. 6·—

Dla nadsyłania wkładek z prowincji wysyła czeki P. K. O. bezpłatnie.

Otwiera rach. bieżące — wydaje książeczki czekowe — załatwia inkaso weksli

Za wkładki i ich oprocentowanie ręczy Gmina miasta Lwowa całym swym majątkiem

1025 Szanuj drobne grosze — zdobędziesz ich kosze

Modne towary bławatne dla Pań

SUKNA MĘSKIE — poleca firma

STACHIEWICZ i ABRYSOWSKI

we Lwowie, Rynek l. 32 1045

Jedyna we Lwowie GORSECIARNIA na styl francuski

TYLKO POD FIRMĄ „HIGJENA" R. KÖRNER

LWÓW — Pasaż Mikolascha

II piętro nad kinem „Uciecha" — Telef. 51-24

Poleca: Pasy gumowe, szlipfery, biodrówki, podwiązki, biustonosze, reformy jedwabne i trykotowe, **opaski** oraz **reformy menstrualne** i pończochy gumowe 1031



NAJNOWSZE KREACJE

GORSETÓW I NAPIERŚNIKÓW

985 **dostosowane do obecnej mody — poleca**

HERMAN PIESEN

LWÓW

JAGIELLOŃSKA 4, tel. 36-14 HALICKA 13, tel. 43-42

KRAKÓW, UL. GRODZKA 4. tel. 26-62



Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34

Świat Kobiecy No. 17

Rekord

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę, od 1·50 do 3 zł; na miarę zaś osobistą: od 3·50 do 4·50 zł.

Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

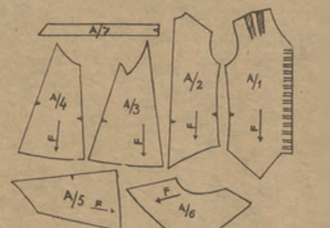
Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.



No. 2765 A Suknia, Miara I (7 części)

No. 1, 2 Bluza
« 3, 4, 5 Spódniczka
« 6 Kołnierz
« 7 Pasek

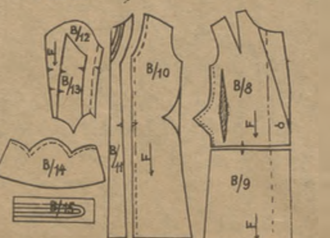


2765



No. 2781 B Płaszcz, Miara II (8 części)

No. 8, 9 Przód
« 10, 11 Plecy
« 12, 13, 14 Rękaw
« 15 Kołnierz

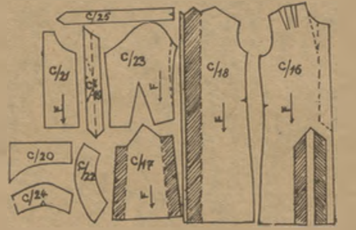


2781



No. 2812 C Suknia, Miara II (10 części)

No. 16, 17 Przód
« 18 Plecy
« 19 Plisa
« 20 Kołnierz
« 21 Plastron
« 22 Kołnierz
« 23 Rękaw
« 24 Mankiet
« 25 Pasek

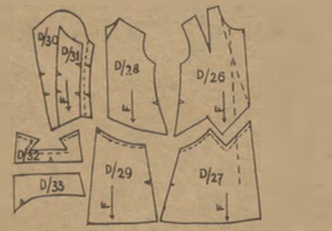


2812



No. 2835 D Płaszcz 12—13 lat (8 części)

No. 26, 27 Przód
« 28, 29 Plecy
« 30, 31 Rękaw
« 32. Mankiet
« 33. Kołnierz

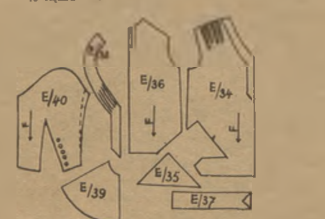


2835



No. 2845 E Bluza, Miara II (7 części)

No. 34, 35 Przód
« 36 Plecy
« 37 Pasek
« 38 Wypustka
« 39 Żabot
« 40 Rękaw



2845

